

P  
A  
N

11427

*K. Twardowski  
Wzrost 1886.*

Prof. Dr. K. Twardowski

SCEPTYCY,  
STOICY I EPIKUREJCZYCY

przez

Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

*Odbitka z Biblioteki Warszawskiej z m. Lipca, Sierpnia i Września 1883 r.*

WARSZAWA.

W Drukarni J. BERGERA przy ulicy ELEKTORALNEJ NR. 14.

1883.



Wachany Chłopcy!

Proszę tu sprawa ta we kark wykładów  
mysłnie gastrodawnych do potyż  
Wargawo-hij publikowaci, gdzie pod  
figura mowim o jiy w tonych ab.  
sonbach z pominiem mery siec  
nanbowgo stanowiska.

Ab w parwym wykladzie wyso.  
wiedziatem napis mow najzyczliwiej;  
i tu na ty karyzre raz ferze  
**SCEPTYCY, STOICY I EPIKUREJZCYCY.**

Proszę ca mowac o mowim. Ab w parwym  
waj sy nigdy ani tacych, ani zytka  
owowu wozdy pracy. Podz gawac ab  
ab nie konieczni ab tacych sy ep.  
dziewiaty. Gyn najdluzzy niewywo  
w tacy zamowieniu jizli go bedzicy  
szkat w dokonanyj zymie; ab w chwili  
w ktorej daz pokoj temu abji  
w spozywat zycia, znajdzicy ab.  
hij, a wozed a pokaji mowaci uzywania  
owych mowacych i dobowych, ab gwy  
czajnych i dobowych prace pyzym.



moim. Wobec tego w sprawie politycznej  
i w stosunku między nami, w szczególności  
zobacz jak to jest. Względnie do  
wobec podjęta a wytrwała walka  
dla sprawy dobrego, wreszcie tak by to  
było interesem, że Ciche samo ode-  
mie od gwałtownej reakcji. Było by  
podjęcie walki niedawno opisaną  
niecierpieli.

Wszystko co robisz robisz dobrze;  
ale trzeba abyś się nawołał, zapisał  
sam siebie i to jest dla niego  
stwierdzenie na Twojej wyrobienie i to  
jest stwierdzenie zadania. Spetniam  
go także razem, i zawsze między  
tych zwycięstw nieporozumieniem i tym  
wygodnie.

Gadam do Ciebie, jak do siebie  
samego, bo ci bardzo potrzebam, i wiem  
że mnie rozumiesz, choć może gwałtownie  
może wystraszem. Widzę, może po prostu  
to jest w tym wypadku odpowiedź: bardzo  
wtedy niech się z tobą dobiegniesz, z tobą  
napisać <http://www.cichy.org.pl>  
Wojciech Biedrzycki



Prof. Dr. K. Twardowski

SCEPTYCY,  
STOICY I EPIKUREJCZYCY

przez

Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

11427

~~~~~  
*Odbitka z Biblioteki Warszawskiej z m. Lipca, Sierpnia i Września 1883 r.*  
~~~~~

H-117402

WARSZAWA.

W Drukarni J. BERGERA PRZY ULICY ELEKTORALNEJ NR. 14.

—  
1883.

11427



PAN 11427



Дозволено Цензурою.  
Варшава 6 Октября 1883 года.

K  
18.12.59  
A. 859

## I.

### *Panie i panowie!*

Niejednemu się wydaje czczém zajęciem i prózną zabawką badanie dziejów odległej starożytności; niejeden myśli, że tylko ciekawi próżniacy mogą się zajmować życiem tak dawno zapadłych czasów. Bo i w czémże może na nas wpłynąć życie ludzi, którzy legli w mogiłach lat temu dwa tysiące, których narody zeszyły z oblicza téj ziemi, których mowa przebrzmiała i wiara przepadła, i którzy w tak stanowczo odmiennych stosunkach żyli, że trudno nam się nawet przenieść myślą w ich otoczenie?

Dla mnie nie istnieje pod tym względem żadna wątpliwość. Kto się znajduje na stoku góry, ten zblizka dostrzeże niejeden ciekawy szczegół, ale nie rozpozna kształtu góry. Zdaleka trzeba stanąć, aby zobaczyć wielkie linie krajobrazu, a co jest prawdą w przestrzeni i w przyrodzie, jest niemniej prawdą w dziejach. Znamy dokładniej życie nowożytnych narodów, ale uczestniczymy w niem i przez to samo trudno nam o niem wydać sąd spokojny. Przebywamy wśród niego, nie wiemy, na czém się skończy i jakie ostatecznie przebedzie koleje, i przeto patrząc na bieżące wypadki, sądzimy je nie po skutkach, ale wedle namiętności przenikających naszą duszę, wedle naszych obaw i nadziei. Dopiero gdy w dali, w starożytności zobaczymy całokształt życia umarłych narodów, gdy zobaczymy wszystkie ich koleje, i gdy poznamy w dalekiej przeszłości wypadki podobne do dzisiejszych i dokonane już ich skutki, możemy właściwszą miarę przyłożyć do dziejów dzisiejszej doby. Starogreckie i starorzymskie czasy sądzimy zimno i przedmiotowo, a potem dopiero możemy zapomocą tego sądu



sprostować własne namiętne, a przeto spaczzone zdanie o tém, co się dokoła nas dzieje.

Co jest prawdą o dziejach politycznych, jest także prawdą o dziejach myśli ludzkiej. Niejeden systemat dzisiejszej filozofii dobi-ja się głośno uznania dla siebie, twierdząc, że poraz pierwszy dostąpił prawdy, i że posiadał całą prawdę, i pewność, z którą występuje, jedna mu mnogich zwolenników. Przeszłość zapytana o to, co w swém łonie kryje, powie, że systemat ten sam istniał już przed wiekami, że takie i takie wydał owoce, że został pokonany, i że był tylko koniecznym wpływem usposobienia społecznego, istniejącego wówczas, a ponowniego dziś. A kto o tém wie, ten się śmiało rozprawi z systematem, powstałym według ostatniej mody.

Sądzę tedy, że dzieje stoików, epikurejczyków i sceptyków staro-żytnych będą dla nas miały nie sam tylko archeologiczny interes.

Za dni Aleksandra i Arystotelesa wszedł świat starożytny w nową dobę żywota. Miejsce udzielnych miast i powiatów, któremi się pierwiej roify wyrzeżał Śródziemnego i Czarnego morza, zastąpiły wielkie państwa, po największej części monarchicznie i absolutnie rządzone, pośród których zajmowały pierwsze miejsce: Syrya, Egipt i Macedonia na Wschodzie. A choć obydwa wielkie mocarstwa ówczesnego Zachodu: Rzym i Kartagina, były arystokratycznymi Rzeczamipospolitemi i ich poddani ulegali potędze absolutyzmu, arystokracja rządząca żyła cała w stołeczném mieście i liczyła się co najwięcej od czasu do czasu z głosem zgromadzenia ludowego w stolicy. Dla wszystkich na prowincyi, dla ogromnej większości w stolicy nawet zamarko wszelkie życie polityczne. Sama tylko gawiedź uliczna cisnęła się czasem na tumultuarne stołeczne wiece; wszystko, co pracowało i co umiało myśleć, a co nie należało do kilkunastu rządzących rodzin, pełniło obowiązki obywatelskie, stroniąc ostrożnie od polityki.

Życie odleglejszej starożytności da się porównać z gwarliwem i ruchliwem municypalnem i feodalnym życiem średnich wieków; po Aleksandrze Wielkim myślisz nieraz, czytając o dziejach starożytnych, że to mowa o nowożytnych społeczeństwach. Pierwej polityka z życiem tak się zrosły były, że kto myślał o życiu, musiał myśleć o polityce, i tak Platon, jak Arystoteles, chcąc pouczyć ludzi o obowiązku ich życia, mówili o obowiązkach i prawach doskonałego obywatela pośród doskonałej Rzeczypospolitej. Ideałem obydwu było spokojne życie, oddane rozamiętywaniu o pięknie i prawdzie; pośród współczesnych im państweczek nie było prawie czasu na zajęcia filozofów. Ogół musiał politykować nieustannie, wyjątki tylko mogły sobie wynaléć zacisze spokojne, w którémby można użyć szczęścia uczonych; a i w to zacisze wdzierały się zbyt często jędze domowej i ościennéj wojny. Obaj myśliciele pozostawili nam tedy słynne księgi, których zadaniem ustanowienie wzorowej Rzeczypospolitej, zupełnie chimerycznej u Platona, rozsądniejszej i prawdopodobniejszej u Arystotelesa. Ani jedna, ani druga Rzeczypospolita nie stały się prawdą, a Bóg dziejów postarał



się o to, by uczeni w inny sposób dostąpili wczasu. Aleksander, uczeń Arystotelesów, założył wielką monarchią za dni Arystotelesa jeszcze i odebrał miastom i powiatom Grecyi wszystko, co stanowiło o ich udzielnosci. Niedługo potem, a bitwa nad Wadymońskim jeziorem sprawiła dla Włoch to, co Filip i Aleksander sprawili byli dla Grecyi. Odtąd przez siedm wieków mogli praktyczni ludzie dokoła morza Śródziemnego myśleć tylko o utrzymaniu, albo o powiększeniu ojcowizny, a publicznem zajęciem obywatela Aten i Syrakuzy, Kapuy i Medyolanu, Antyochii i Aleksandryi, było chyba utrzymanie kanalizacyi miejskiej, albo postawienie nowego teatru; niebawem i Kartagina zeszała do rzędu miast prowincjonalnych, a w Rzymie Cezarów polityka, godna tego imienia, stała się sprawą samego tylko Cezara. Rzymskie legiony posunęły granice cywilizowanego świata aż w głąb Niemiec, Słowiańszczyzny i Brytanii, i uczeni mogli spokojnie rozmyślać i badać, nie w jakiejś jednej, idealnej, drobnutkiiej Rzeczypospolitej, ale po szerokich łąkach i po mnogich szkołach, wyposażonych hojnie przez królów cywilizowanego świata. Dawniej filozof był nieco ekscentrycznym obywatelem, pełniącym obywatelskie obowiązki, niedbałym o polityczne sukcesy i zapatrzonym z powołania w świat idealny; był wiedzy prorokiem lub apostołem. Odtąd uczony stał się płatnym kapelanem nauki; wiadano, że nauka daje chleb i niejeden szedł służyć u jej ołtarzy, choć nie miał powołania. Zapisywano odtąd mnogie księgi, pełne kruczków i sofizmatów na to, by dostać jakąś profesurę; głośno ciężkie, ale nowe paradoksa na to, by otrzymać większe didaktum od mnogich słuchaczy; zastępowano niezmierną erudycją talent, pedanterją zamiłowanie do nauki; słowem: powstał w starożytności osobny stan profesorów i uczonych.

Rzeczą naturalną, że w rękę tego stanu powstał wśród nauki podział pracy; nowy Arystoteles był odtąd niepodobieństwem. Na to, aby przyrodnicy kogo uznali przyrodnikiem, albo historycy kogo uznali historykiem naprawdę, musiał dowieść w jakimś piśmie, że przeczytał wszystko to, co jego poprzednicy popisali; tego wymagał przecie esprit de corps. Każdy, który w atramencie umaczał pióro, chciał być przecie nieśmiertelnym, jak Arystoteles i Herodot, a czuł, że nie będą go czytać pokolenia, tak jak tamtych czytają, ponieważ pisał zanadto modnie, czyli, jak sam mawiał, zanadto gruntownie. Więc własnej nieśmiertelności strzegł wraz z nieśmiertelnością kolegów i poprzedników swych, domagając się od każdego nowego pisarza, aby przeczytał wszystko, co przed nim o jego przedmiocie napisano. Więc każdy nowy uczony musiał stracić i najlepsze lata życia i wszelką oryginalność umysłową, odczytując to, co inni popisali, zanim wydał pierwsze dzieło pozbawione myśli, a zadławione cytatami. A jeśli był tak zuchwałym i niebacznym, że napisał coś wtedy, kiedy był jeszcze w używaniu wszystkich swoich sił umysłowych, i że napisał coś opartego na własnym doświadczeniu, na własnym sądzie i na własnym uczuciu—biada mu! Obsiadły go uczone kruki i rozszarpały go dziobami



profesorskiej pedanterii i szponami urzędowej powagi. I on przepadł i pamięć jego przepadła. Mierności tylko wolno było żyć i kwitnąć pośród spokojnych miast późniejszej starożytności.

Wśród płytkich a leniwych wód ówczesnej erudycji, powstał osobny stawek filozoficzny, wśród którego przebywały w półsennym spokoju uczone plemiona stoików, epikurejczyków, akademików i perypatetyków. Byli to poważni stanu obywatele. Niewolno im było się zajmować ani historią, ani przyrodą, ani matematyką, ani astronomią; mieli po wiek wieków układać sofizmata i konstruować a priori niecielesną postać prawdziwego mędrca. Stoik miał powoływać bez końca wszystkich stoików, epikurejczyk wszystkich epikurejczyków; życia nie znali, nie znali świata, a o jednym i drugim wygłaszali ogólniki zuchwałe, podporządkujące wszystko pod jedną formułę i jeden sylogizm, a patrzyli z nieukrywanym zgorzaniem na piątych swoich towarzyszy, na nieprzyzwoitych cyników, pozbawionych i pensji i stałej katedry.

Z tych pracowitych, że tak rzekę, sekt filozoficznych, perypatetycy byli najmniej głośni, a przynajmniej najmniej czynni w starożytności. Niedługo tylko mógł pośród nich przebywać duch żywy mistrza i założyciela szkoły Arystotelesa. Wielkość Arystotelesa zależała w wielkiej mierze na tym, że był encyklopedystą, że znał naprawdę wszystkie gałęzie ówczesnej wiedzy, i że wiele najróżnorodniejszych rzeczy badał samoistnie. Ów badawczy, przyrodniczy duch niedługo mógł bawić w szkole założonej przezeń w Liceum Ateńskim; siedzibą nauk przyrodniczych, a po części nawet i erudycji historycznej stało się teraz Muzeum w Aleksandrii; w Liceum uczono niebawem samej tylko metodologii pozbawionej treści. Arystoteles ustanowił był między innymi ramy wiedzy ludzkiej, i pouczał o sposobach, za pomocą których można było te ramy napełnić. Oto jego nieprzemijająca filozoficzna zasługa, i tę tylko ściśle filozoficzną część jego nauki wykładano w Liceum. Ale na to, aby ta nauka była żywą, trzeba było ją ciągle objaśniać przykładami jak to czynił niegdyś Arystoteles, badając rzeczywiście wedle własnych przepisów. Badań samoistnych nie było już w późniejszej szkole Arystotelesa; nieśmiano się tykać historii, matematyki i nauk doświadczalnych, a w profesorskiej atmosferze późniejszej starożytności nieznalesiono umysłu dość samoistnego, by podjął rozpoczęte przez Arystotelesa badania około czysto filozoficznych dyscyplin etyki, estetyki i polityki. Nauka Arystotelesa zamieniła się tedy w rękach jego następców w czczą formalistykę. Niema tu o czem wspominać. Liceum było stół zastawiony do biesiady, na który nie zaniesiono ni jada ni napoju.

W Akademii założonej przez Platona uczono zrazu nauki mistrza; później co innego; ale o tym „później“ będzie później mowa.

Urzędową, prawowierną że tak rzekę filozofią stał się stoicyzm w kilka lat po śmierci Arystotelesa.

Niejaki Zenon, napoły Grek, napoły Fenicyanin, z Cycyumu na Cyprze, zbrzydziwszy sobie handel, w którym mu się nie wiodło, oddał się filozofii w dojrzałym już wieku, słuchał tak akademików jak i peripa-



tetyków, a wyrobiwszy sobie własną naukę założył własną szkołę; uznawał powagę obydwu wielkich filozofów, i łączył z sobą obie ich nauki, dając jednak widoczną przewagę nauce późniejszego Arystotelesa. Mniemał jednak że głównem, że jedynem, prawie zadaniem filozofa: pouczanie o cnocie, i twierdził że tylko mędrzec w jego szkole uczone może być cnotliwym zarazem i szczęśliwym.

Obyczajem starogreckim miewał Zenon swoje wykłady na wolném powietrzu w portyku pstrym, zwanym po grecku „Stoa poikile.“ Ztąd przezwano jego uczniów Stoikami. Tam pod kolumną jakąś, nieopodal od fresków, przedstawiających dawne zwycięstwa Atencyków, siadał mistrz otoczony nielicznem gronem słuchaczy, i tam wykladał im swoją sztywną naukę, sucho, niezrozumiale ale z zapałem, i tam słuchała jego słów najszlachetniejsza młodzież Grecyi. Jego uczniem był Antigonos Gonatas, cnotliwy król Macedonii i Grecyi; a Kleant i Chryzyp najlepiej pojmowali jego naukę. Z tych Kleant żył w takim ubóstwie, że musiał najcięższą całodzienną pracą prostego robotnika okupywać wczas potrzebny na to, by mógł wieczorem słuchać nauki Zenonowej.

Dzielił ją Zenon na logikę, fizykę i etykę, a porównywał ją do ogrodu. Logika była ogrodzeniem, fizyka gruntem na którym rosły krzewy, etyka upragnionym owocem. Ogrodnik filozof dbał naprawdę tylko o owe owoce; czasem poprawiał kolczaste ogrodzenie sylogizmatów, ustawione niegdyś przez Arystotelesa; czasem trochę poruszył grunt fizyki, którego natury, badanej gdzieindziej, w Aleksandryi, naprawdę nie znał; ciągle wracał do owoców swoich cennych, ciągle pielegnował etykę, jako jedyne prawdziwe drzewo mądrości.

Podług niego ludzie nabywali wiadomości zapomocą zmysłów; ale świadectwo zmysłów stawało się prawdziwą wiedzą wtedy tylko, gdy rozum, światło wewnętrzne, świadectwo to przerobił. A nazwa światła wewnętrzznego nie była figurą tylko, gdy ją stosowano do rozumu. Rozum nie był naprawdę niczém inném jak tylko cząstką ognia niebiańskiego, więzioną przez ciężką, zimną i wilgotną materją. Dusza człowieka każdego to iskra niebieska, spadała z góry na ziemię, wskutek wielkiego pędu i wirowania planet; zmieszana z cząstkami ziemskimi ożywiła zwierzęce lub ludzkie ciało, i boską jakąś siłą rozpoznawała barwy i kształty, odbite w cielesném oku, i głosy ujęte cielesném uchem, i tak odtwarzała w sobie świat zewnętrzny zlepiony niegdyś przez bogów nieśmiertelnych.

Świat ten składał się podług nauki powszechniej w starożytności z czterech żywiołów: z ognia, powietrza, wody i ziemi. Każdy z nich dążył do przyrodzonego sobie miejsca; ziemne części pędziły do środka światów, ogniste tworzyły najzewętrznieszczą światą sferę, a wyjątkowo tylko spadały na ziemię. Te ciała ogniste były zarazem istotami rozumnymi i czującymi, były duchem, źródłem życia i wiedzy. Ogień wielki firmamentu, a Bóg najwyższy, czyli bóstwo, jak mawiali stoicy, to jedno i to samo; z tego ognia powstali pojedynczy bogowie, powsta-



ły nymfy i inne bożki pomniejszych łąk i lasów, rzek i morza. Gwiazdy, krążące tłumnie ponad naszą głową, to bogowie koliści, doskonali, odprawiający taniec nieustanny po sklepie niebieskim. Inne duchy ogniste zstępują często na ziemię, albo biesiadują na niebiesiech wśród odgłosów wiecznej muzyki. Z nich najpotężniejsi bogowie Olimpijscy żywią się ogniem ofiar i słuchają ludzkiej modlitwy. Prawdę świętą, dla ludzi niedostępną, objawili przed wiekami wielu pierwszym wieszczom i mędrcom w sposób cudowny, a i później dla pouczenia ludzi wkładają prorocze słowa w usta wyroczni. Bogów tych spotyka człowiek czasem w postaci ludzkiej, rozmówi się z nimi, a pozna ich chyba na końcu po jakimś znaku albo cudzie; oni przy ofiarach dają wróżebne znaki, oni kierują lotem ptaków, tłumacząc tak przyszłość znahoram i mąż rozumny nie wzgardzi wolą bogów, rozpoznaną przodków obyczajem. Zdarzy się nawet czasem że bóg jakiś wielki wejdzie ze śmiertelnicą w krótkotrwałe małżeńskie związki; a wtedy narodzi się na ziemi dziecko cudowne, którego część ognista i duchowna lekko będzie dźwigać brzemię ciężkiej materyi. Rozum dziecka takiego przejdzie zwyczajem ludzkie rozumy; wysoko wzbije się jego cnota; będzie to mędrzec wielki albo bohater pośród ludzi.

Lepszym ten ze śmiertelnych, w którym części ogniste będą miały przewagę; gorszym ten co ulegnie chuciom albo lenistwu ciała. Dusza człowieka słabego i nikczemnego nie potrafi się wzbic w niebiosa po śmierci ciała; związana nierozzerwalnie z ciężką materią nie oderwie się od niej; straci kształt swój dawny; straci samowiedzę i człowiek ziemski i małoduszny umrze na wieki, a cząstka niebieska, co w nim przebywała odbędzie długą wędrówkę po ziemi, dając życie, to zwierzęcym, to roślinnym, to ludzkim ciałom, póty póki niedostąpi wyzwolenia, przeżywszy żywot jeden ludzki w ciele mędrca.

Mędrzec na ziemi już nienależał do ziemi. Więzy ciała mechanicznie tylko go utrzymywały na powierzchni tej dolnej sfery, a rozkosze zmysłów nie były dlań rozkoszami. Wiedział, że wszystko wtedy dobre tylko, gdy wedle swojej własnej natury żyje, i wiedział, że natura istoty człowieka wewnętrznej, duszy, niebiańska a nie ziemska; dla nieba tedy żył już na ziemi, a po śmierci ciała wprost i radośnie wzleci do nieba. Tam niezażyje ziemskiej rokoszy, ale będzie żył cały w duchu i prawdzie. Ujrzy misterny taniec sfer niebieskich, ujrzy rozumowe tylko bogów biesiady i będzie w nich uczestniczył; a tak długo będzie żył boskiem życiem pośród boskiego ognia, aż nieodezwie się w nim ziemskie jakie wspomnienie; ziemska huć lub tęsknota. A wtedy spadnie na ziemię i zacznie znowu żyć pośród pyłu. Mędrzec prawdziwy, możeby się już nigdy nieodrodził w skazitelném ciele. Ależ gdzież go znajdziecie?

Kiedy mówiłem o człowieku lepszym i o gorszym, mówiłem niebacznie. Zapomniałem o całej powadze nieubłaganéj nauki Zenona z Cycyumu; dla niej istnieją tylko mędrzy i głupcy. Niema ludzi mniej mądrych i mędrszych. Kto nie widzi ten jest ślepy; kto nie żyje ten



umarł; kto nie posiadał mądrości ten jest głupcem. Tego się domaga nieubłagana logika portyku. Myśmy wszyscy głupcami tylko; sam jeden skończony uczeń Zenonów przestał być głupcem; kto słucha jego nauki, chłoniąc każde słowo łakomém uchem, głupcem; i ten głupcem, co posiadał już naukę prawdziwą pamięcią, ale niezastosował jęj jeszcze w czynie; i ten głupcem, kto już usiłuje działać wedle prawdy i mądrości, ale upada czasem i niekroczy bezpiecznie po zbawiennęj ścieżce. Wszyscy głupcami są i zarówno głupcami. Mędrcom tylko ten, co statecznie i bez omyłki dobro nad zło przekłada.

Dobrą tylko cnota; złem tylko występki; wszystkie inne rzeczy obojętne. Temu świadczą wszystkie bogów wyroczenie, a pośród nich najgłośniejszą, dar bogów niebiańskich cudowny, mowa ludzka. Niech ktoś za pomocą kłamstwa i wiarołomstwa zdobędzie sobie jakie wspaniałe królestwo Wschodnie i niech tam zamieszka pośród pałaców złocistych, pośród najpiękniejszych niewolnic, przy nieustannym odgłosie pieśni i muzyki. Niech wszystkich poddanych w takiej grozie utrzyma podstępem i surowością, że nikt nie będzie śmiał dybać na jego życie, że każdy doń się odezwie podchlebném tylko słowem, że każdy na skinięcie mu odda i skarby i żonę pożądaną przez króla; niechby ten zbrodniarz miał w dodatku tak twarde sumienie, żeby nigdy nieuczuł niepokoju z powodu popełnianych codziennie zbrodni, a posiedzie prócz cnoty wszystko to, co głupcy mieniają źródłem szczęścia. A przecie nie znajdzie się nikt z pomiędzy tych, którzy szanują przyrodzone słów znaczenie; nie znajdzie się nikt, powiadam, coby mógł słusznie powiedzieć, że ten człowiek czynił dobrze; on czynił źle, i przeto zło tylko posiadał w udziale.

Drugi ukochał cnotę tylko i trwając w służbie prawa, mówił prawdę a gardził bogactwem i zaszczytami. Służył przyjaciołom, a był zgubą dla nieprzyjaciół rodzaju ludzkiego. Zdarzyło mu się, że popadł w moc przemożnego i przewrotnego zbrodniarza, człowieka bezrozumnego, łaknącego tylko rozkoszy. Zbrodniarz kazał cnotliwemu mężowi spełnić czyn sromotny i spotkał się z odmową statecznego męża; nie pomogły ani obietnice, ani groźby i nic nie zdołało zachwiać mężstwem i cnotą mędrca. Wtedy zbrodniarz przystąpił do wszystkich środków, któremi można skruszyć słabego człowieka; najpierw zabrał nieposłusznego a cnotliwemu skromne mienie; wraz z rodziną wygnał go z domu i uczynił żebrakiem; potem uwięził go i poddał jakiejś wymyślnęj torturze rwąc na nim żywe ciała gorącemi obcęgami; i to go nie ugięło; wtedy zbrodniarz kazał przed jego oczyma umęczyć całą jego rodzinę a mimo to nie zmusił go do podłego czynu; i wtedy dopięro, widząc że go nie skruszy, kazał go rzucić psom na pożarcie. Głupcy pewno powiedzą, że ten sprawiedliwy nieszczęśliwym był, ale to będzie tylko zdaniem głupców. Inaczej poświadczy mowa ludzka; wszyscy muszą wraz powiedzieć głośno, że działał dobrze, a skoro dobrze działał, snąc posiadał dobro najwyższe i był mędrszym o wiele i szczęśliwszym i po-



teżniejszym nawet od owego przemożnego a zręcznego głupca, co mu się stał katem.

Mędrcom—ten co obrał sobie szczęście i moc; głupcem kto lgnie do słabości i niedoli. Otóż z tych dwóch, którycheśmy przeciwstawili sobie, nie można wątpić który był mędrcom a który głupcem. Zbrodniarz chciał sprawiedliwemu narzucić swoją występłą rolę, a sprawiedliwy chciał wytrwać przy cnocie; zbrodniarz darmo wyczerpał wszystkie środki swoje; on był tedy potężnym mimo ubóstwo swoje. Słabym był zbrodniarz. Dobro posiadał sprawiedliwy w całej pełni, i to posiadał co pożądał; był tedy szczęśliwym niezawodnie i zupełnie szczęśliwym; zło było zdobyczą zbrodniarza i w obec sprawiedliwych zbrodniarz żaden nie może przeprowadzić swych zamiarów, przeto zbrodniarz każdy nieszczęśliwym jest i musi być nieszczęśliwym. Mędrcom tylko maż cnotliwy; występny głupcem.

Niemniej przeto, na to, by być szczęśliwym, trzeba być mędrcom zupełnym i mędrcom naprawdę. Same szukanie cnoty na nic się nie przyda, jeśli kto niezupełnie przeświadczony o tój prawdzie, że tylko dobro daje szczęście, będzie głupcem nieszczęśliwym, choćby go obawa przed opinią ludzi, albo przed gniewem bogów utrzymywała od występku, i choćby uczynki jego były napozór chwalebne. Jeśli będzie jakąkolwiek wagę przypisywał rzeczom obojętnym, jeśli będzie sobie życzył bogactwa, władzy, spokoju, zdrowia, choćby tego, co ludzie zwykle przezywają rodzinném szczęściem, będzie z konieczności i zasłużenie nieszczęśliwy; będzie głupcem i zbierze owoce głupoty swojej. Wszystkie te rzeczy, niezawisłe od jego woli, będą go nieustannie zawodzić. Najdrobniejsze, najrozsądniejsze, najgodziwsze napozór życzenie, skierowane ku takiój obojętnój a zewnętrznej sprawie, stanie się źródłem mnogiego udręczenia. Ułożysz sobie, że się zejdziesz z przyjacielem i że z nim spędzisz kilka godzin na przystojnej a miłej rozmowie; zapragniesz tego z całego serca, i tём samém na czas jakiś staniesz się głupcem nieszczęśliwym. Głupcem będziesz już przez to, że zapragniesz rzeczy, która nie jest ani dobrą ani złą i która powinna być ci przeto obojętną. Występnym będziesz i dwakroć głupcem, gdy dla tój rzeczy obojętnój opuścisz jaką rzecz dobrą, a obierzysz sobie rzecz złą, zaniedbując jaki obowiązek na to, by się przyjacielem nacieszyć. Bawiąc się nadzieją miłej rozmowy doznasz męki oczekiwania a może i niepewności; zajdą raptem przeszkody, które ci upragnioną schadzke utrudnią; zniecierpliwisz się przeto, dokućzysz sam sobie i uczynisz źle. Nareszcie przyjdzie do schadzki upragnionój, zastaniesz przyjaciela zmartwionego albo niezdrowego i schadzka nie dotrzyma obietnicy nadziei twój, rozmowa nie będzie oczekiwaną rozkoszą: uczujesz litość nad przyjacielem i litość ta będzie nowém dla ciebie udręceniem, a wreszcie będziesz potém żałował, że się rozmowa skończyła tak jak się skończyć musi każda rozmowa, żałując przeszłości niepowrotnej, zatrujesz sobie terażniejszość i staniesz się trzykroć głupcem.

Tylko cnota jest dobrą, a cnota jest zawsze w twojej mocy. Ropum ma ten tylko, kto możliwych rzeczy pragnie, i dlatego szaleństwem zrażać czego innego jak cnoty.

Co najwięcej, może mędrzec przyznać, że pośród rzeczy obojętnych są rzeczy niektóre mniej, inne więcej pożądane, ale tylko jako środki wiodące do celu. Zdrowie bardziej pożądane, mniej pożądaną choroba; mędrzec przełoży bogactwo nad ubóstwo, zdrowe jądło nad truciznę albo głód; przełoży wolność nad więzienie, a to wszystko uczyni dlatego, ponieważ człowiek wolny, bogaty, syty i zdrowy, może spełnić więcej czynów cnotliwych od ubożego, chorego i głodnego jeńca. Ale różnica która tu zachodzi jest naprawdę nadzwyczaj małą i największym szaleństwem szukać lub pragnąć bogactwa albo zdrowia, wolności albo jądła. I bez nich będziesz najpotężniejszym i najszcześniejszym na świecie człowiekiem, bylebyś tylko tych marności nie pragnął. Co najwięcej przyznam, że gdy będziesz miał do wyboru między bogactwem a ubóstwem, między wolnością a więzieniem, wybierzesz bogactwo i wolność, jeśli to tylko zresztą będzie rzeczą zupełnie obojętną, nie mającą żadnego związku z obowiązkami twemi. A mówiąc prawdę bez okras, uczynisz to tylko na mocy pewnej ufomości natury ludzkiej. Pewne rzeczy sprawiają niejaką przyjemność wcale różną od dobra, jako to: piękny a pogodny dzień, dobre wino i swobodna przechadzka. Taką przyjemność sprawiają także obojętne zresztą: bogactwo, wolność i zdrowie. Ale prawdę powiedziawszy i rozmowa o tych rzeczach niebezpieczna w obec ufomości natury ludzkiej. Jeśli chcecie być mędrkami, jeśli chcecie być cnotliwymi zapomnijcie o takich rzeczach, myślcie tylko o obowiązku i cnocie. O tém tylko myśleć warto.

A pamiętajcie że mędrzec jest królem zawsze, jest obywatelem całej ziemi i zawsze zwyciężcą; że sam jeden jest bogaty, że sam jeden jest szczęśliwy, że nikt go ujarzmić nie zdoła. Mędrzec nigdy nie doznał zawodu; jest wszechmocny jakby bóg jaki i wszystko, czego zapragnął spełniło się zawsze.

Posłuszny bogom pełni obowiązki stanu swego; będzie dobrym panem zarówno i dobrym sługą, dobrym królem i dobrym poddanym. Może być, że się narodzi niewolnikiem pozbawionym ojczyzny i poddanym woli pana; wtedy będzie bez szemrania pełnił wolę tę jak długo będzie się ona domagała samych tylko godziwych rzeczy; jego wolą, jego dobrem, jego szczęściem będzie to, że się stanie dobrym niewolnikiem. Najczęściej narodzi się obywatelem jakiegoś państwa, członkiem jakiegoś narodu, wtedy jaśniejszą o wiele będzie dlań wola święta bogów nieśmiertelnych. Narody są dziełem bogów; u kołyski nadali im bogowie prawa, które winni uszanować. Po wszystkie dni życia swego będzie mędrzec wykonywał prawa te niezłomnie, będzie baczył, by inni także prawa te wykonywali.

Zrazu istniały jeszcze w Grecyi i w Italii małe rzeczypospolite, które twierdziły o sobie, że są dziełem bogów i że od bogów otrzyma-



ły prawa. Mędrzec rodził się najczęściej obywatelem takiego starodawnego państewka, takiej gminy klasycznej, i w państewku tém miał sposobność do rozwinięcia wszystkich sił ludzkich. Obowiązkiem jego było chować starodawny obyczaj, i przestrzegać prawa boskiego, i we wszystkiém musiał i siebie i dom swój i gminę podporządkować pod dobro ogółu. Jego życie musiało być całopalną ofiarą. Miał spędzać większą część czasu na publicznej posłudze, broniąc sprawiedliwości i ojczystego zakonu; pozbawiony wszelkiej ambicji, miał być zwolennikiem praw a nie osób; miał walczyć z nadużyciami a nie z nieprzyjaciółmi. Zawsze i bez względów ubocznych, miał na rynku i w radzie dać głos za tém, co mu się wydało słuszném i użyteczném dla państwa i narodu; nie miał się nigdy unieść ani gniewem, ani pychą, ani nienawiścią, ani żadnym porywem niegodnym mędrca.

Powołany przez rzeczpospolitą do szeregu, miał się potykać z nieprzyjacielem mężnie, i nie oglądając się z daremnym żalem na żonę i dzieci które pozostawił doma. Ostatnią kroplę krwi miał dać w obronie praw, których słuchali praojcowie; i równie szczęśliwym był wtedy, kiedy wracał do domu, wśród zwycięzkich zastępów śpiewając pieśń na chwałę bogów nieśmiertelnych, i wtedy kiedy zginął w boju pomny obowiązku. A jeśli nawet wracał z pokonaném wojskiem po przegranej sprawie, jeśli darmo zrobił wszystko, co się zrobić dało, by odwrócić klęskę, by odnowić pomyślność przepadłą grodu swego, nie winien był przypuścić do serca ani żądy zemsty, ani smutku, ani zniechęcenia. Śnać takie były wyroki przeznaczenia, których nikt nie zdoła odwrócić, tak jak nikt nie zdoła odwrócić jutrzejszej stoty. Dość uczynił mędrzec dla szczęścia swego, jeśli we wszystkiém spełnił obowiązek. I teraz po pogromie winien się być tylko oglądać za tém, czy nie ma gdzie obowiązku do spełnienia. Wszak nie słuchał praw ani przez łakomstwo, ani dla chęci pochwał, ani przez pychę, ani przez ślepą chęć zemsty; w czasie walki nie znał ani gniewu, ani nienawiści, ani nawet wzgardy dla wrogów, którzy w zaślepieniu swém myśleli, że osiągną dobro zwyciężając; pełnił tylko radośnie i spokojnie obowiązek święty.

Skoro bogowie rozstrzygnęli sprawę, tak jak ją za dni Zenona i przez długie wieki potem prawie zawsze rozstrzygali, inne obowiązki czekały mędrca, gdzieindziej miał szukać szczęścia. Jeśli bogowie tak zdarzyli, winien był przebywać z księciem, albo z innymi możnymi, dzierżącymi moc i prawo nowe w ręku. Nieustraszenie, ale nie naprzykrzenie, z godnością a bez zarozumiałości, winien był mędrzec prawdę mówić królowi i możnym w nadziei, że te roztropne rady wpłyną zbawiennie na los narodów poddanych, że utwierdzą chwałę bogów, że dadzą narodom spokój, pośród którego może powstać mądrość i że tak umożliwią szczęście wielu ludzi. Jeśli mędrzec zapomocą tych rad pozyska zaufanie rządu, wytrwa w stolicy, albo przyjmie powierzony urząd, nie ciesząc się wcale marném wywyższeniem, ale pewny, że skoro bogowie tego chcą, może jako urzędnik dobrze służyć dobrej sprawie.

Jeśli się mąż cnotliwy przekona, że na dworze i u rządu nie słuchają dobrej rady, jeśli przyjdzie do przekonania, że trzeba przypodobać się i kłamać na to, by być w łasce u księcia, że tylko karyerowicze albo złodzieje grosza publicznego mają wpływ w rządzie, nie będzie się daremnie naprzykrzał możnym tej ziemi. Usunie się w zacisze domowe; a jeśli można będzie, odjedzie jaknajdalej od dworu, gdzieś w zaciszny kątek prowincyi, dokąd nie sięgnie urzędowa arogancya, i gdzie będzie można swobodniej żyć cnotliwie. Albo odda się cały wśród stolicy nauce. Odtąd, ulegając mniejszej ilości pokus, będzie bezpieczniejszą mądry i cnotliwy, a wielu ludzi mądrych a mniej zamoznych, albo mniej zdrowych, albo obcych z wiary i mowy od początku obierze sobie takie ciche życie; ono było zwykłym mędrca udziałem za późniejszej starożytności, kiedy wielkie monarchie ciążyły nad wieloma podbitejmi narodami.

W mieście lub powiecie, pełno było obowiązków, których spełnienie mogło stoika uszczęśliwić; nie dawały głośnej sławy, ale mędrzec o sławę nie dba, nie stroni od niej, ale i nie szuka jej wcale. Poprawiając drogi, zakładając szkoły i łaźnie, budując świątynie na chwałę bogów i sądząc pomniejsze sprawy w municypalnym sądzie, stał się nie jeden stoik użytecznym za panowania macedońskich i rzymskich dynastyi. Neron albo Tyberyusz, szaleli w Rzymie a ludzie cnotliwi a przeto szczęśliwi, zasłużeni i dziś zewszyskiem zapomniani, pracowali około dobrobytu i oświaty swych miast i powiatów Hiszpanii i Gallii, z których mieli wyjść na pociechę rodzaju ludzkiego Trajan i Antoniny.

Czasem ucisk i niewola mogły dojść w kraju jakim do tego stopnia, że i praca cicha w gminie i powiecie była niepodobieństwem dla prawego męża, nie mogącego się zaprzec woli bogów i najświętszych przekonań. Na dwa sposoby mógł wtedy służyć cnocie: bogom i ludzkości. Jeśli posiadał talenta jakie większe i pisarskie zamiłowanie, mógł pisać księgi użyteczne i dla współobywateli, księgi, w którychby były przechowane święte prawdy potrzebne dla życia pokoleń. Jeśli nie można było głośno całej prawdy wypowiedzieć, bo i takie bywały czasy, trzeba było użyć przejrzystej zasłony przypowieści; gdy i to było niepodobieństwem, nie było potrzeby odrazu wydawać księgi. Prawda cierpliwa; może przeczekać burzę i potem zajaśnić; dobrze czyni zawsze, kto ją w jakim języku spisze; przyjdzie chwila, w której będzie wolno świętemu słowu odezwać się w głos, a mowa, w której spisano słowa prawdy, dostąpiła Bożego namaszczenia i zdolna żyć, i już nie umrze; w niej bowiem przebywa bóstwo.

Nie każdemu dany dar nauki i słowa, a kto bez tego daru sili się pisać i nauczać, staje się tak śmiesznym jak jest występny ten, co pisze posiadwszy dar święty, a nato tylko pisze, by się komu przypodobać albo—by tłumy zadziwiać, pragnąc w zaślepieniu swém tych dwu rzeczy czczych i jałowych: zysku albo chwały. Nie każdy tedy chwyci za pióro; chwycą zaś tylko wybrani, których do tego zmusi głos wewnętrzny,



wewnętrzna nieprzeparła potrzeba. A ci, którzy w obec narodu będą milczeć, mogą jednak i za najgorszych czasów żyć cnotliwie i szczęśliwie. Pozostanie dla nich ognisko domowe. Obok żony i dzieci, wśród służby, i pośród ubogich i zamożnych sąsiadów mogą pozostać zbawien-  
nym przykładem nienamiętnej i szczęśliwej cnoty. Pamięć starego oby-  
czaju, starych praw i stariej wiary mogą przechować w domu swoim jak  
w arce przymierza; słowem mogą zagrzewać innych do wytrwania przy  
cnocie; ciepłem wewnętrznym rozgrzeją całe otoczenie, a ten, co czytać  
nie umie, i ten co nie ma czasu i chęci do czytania, dowie się patrząc  
na nich więcej o tém, co bywało i być powinno, jakby się dowiedział  
z najmędrzej książki.

Skazany na wygnanie albo na więzienie będzie mędrzec szczęśli-  
wy i swobodny na obczyźnie i w kraju; radością wielką będzie dla nie-  
go wspomnienie statecznie spełnianego obowiązku; pośród obcych, po-  
śród barbarzyńców stanie się wzorem cnoty, przekazanej przez przod-  
ków; dla współwięźniów stanie się żywym przykładem zanim będzie  
mógł znów przystąpić do społecznej pracy, odzyskawszy postradaną  
wolność. Nie będzie cierpliwym, bo cierpieć nie będzie. Rzeczą obo-  
jętną będą dlań więzy i upokorzenia, szczęściem poczucie nieustannie  
spełnianego obowiązku.

Wreszcie dla każdego człowieka musi przyjść kres ostateczny;  
ze śmiercią skończą się trudy jego i zasługi, roskosze i występki. Dla  
jednych starość przyniesie kres przyrodzony; innych chwyci przed  
czasem śmiertelna choroba; niektórzy padną na pobojowisku, a nie je-  
dnego strąci do grobu ręka tyrana. Zawsze mędrzec zdoła umierać go-  
dnie i spokojnie, zawsze nad upodlenie, i nad długą nieużyteczną mę-  
czarnię śmierć przeniesie. Skoro stoik czuł, że już nie zdoła żyć cnotli-  
wie i mężnie, że staje się ułomnym; że gotów uleść występnej woli ty-  
rana; że czeka go długa i sroga choroba, z której się niepodźwignie  
i w czasie której będzie ciężarem tylko dla ludzi, zrzekał się życia chę-  
tnie; czasem wstrzymywał się od jadła i napoju, wzgardziwszy życiem,  
umięrał głodową śmiercią; czasem rozwarłszy sobie żyły konał powoli  
i łagodnie wśród letniej kąpieli, i czyny takie chwalono zazwyczaj  
w Macedońskiej Grecji i cesarskim Rzymie. Dawniejsi greccy myśli-  
ciele mawiali, że człowiek żołnierzem bogów nieśmiertelnych, i że obo-  
wiązkiem jego wytrwać na stanowisku póty, póki go bogowie sami nie-  
odwołają. Tę samą naukę powtarza dziś głośno kościół Chrystusowy.  
Zenon w tym się różnił od dawniejszej i od chrześcijańskiej etyki,  
i twierdził że rzeczą mędrca powrócić między bogi, skoro uczuje, że już  
nie zdoła na ziemi działać bogobojnie i cnotliwie.

Taką była nauka Zenona. Po jego śmierci głosił ją dalej robo-  
tnik Kleanthes; doczekał się dziewięćdziesięciu lat życia; wtedy uraził  
się w palec, i sądząc, że rana każda w jego wieku chorobą nieuleczalną,  
umarł z głodu dobrowolnie, przekazując Chryzypowi katedrę pośród  
portyku. Przez długie wieki następowali potem po sobie w Atenach  
nauczyciele stoicy. Powstały szkoły stoików na całym świecie, a mia-  
nowicie na wyspie Rodos i w cesarskim Rzymie, a choć później nikt

z tych szkół nie wyniósł nowej naukowej myśli, one były życiem i wolą późniejszego pogaństwa. Już zaraz w pierwszym pokoleniu słuchaczy Zenonowych odnowili Antigonus król Macedonii i Arat obywatel z Sy-cyonu pamięć starogreckiej cnoty. Zawsze umiarkowany i dla podchlebstwa niedostępny król wygnął za młodu Gallów z Hellady i do śmierci wytrwał nienamiennie na trudnym stanowisku; Arat, tworząc Achajską rzeszę, usiłował połączyć dawną wolność Helleńskich gmin z ładem nowych wielkich państw.

Grecya cała nie przeszła do stoików nauki. Upadła pod ciosami Romy, i usnęła wśród niewoli pod wpływem szkół filozoficznych, o których będę dopiero mówił. Stoicy wyratowali ją od zagłady i zupełnego upodlenia; jeden z pierwszych jeńców greckich w Rzymie, internowany w owej stolicy, stoik Polibiusz, zmusił rzymską arystokracją do tego, że Grecyą uszanowała. Stoiczna cnota podobała się Scypionom i Katonom, i senatorowie rzymscy przyodzili niebawem płaszcz Greckich filozofów. Grecyą uszanowali zdobywcy; zachowywali jej autonomią, i udzielali jej częściową niepodległość, a gdyby było więcej stoików w Grecyi, byłaby się ta niepodległość stała zupełną, musiano ją bowiem uszczuplić dla niestatecznej pożądliwości Helenów.

Stoicy rzymscy odegrali niemniej chlubną rolę. Kato młodszy i Brutus młodszy bronili ostatni rzeczypospolitej i nie mogli przeżyć jej upadku. Za cesarstwa stoicy przechowali nietknięty skarb starorzymskiej tradycyi pośród hańbiącej niewoli, i w ich rękę wydoskonala się prawo, najkosztowniejszy dar, przekazany przez Rzym późniejszej ludzkości. Inni świadczyli o godności człowieka, ściągając na siebie gniewy Kaliguli, Nerona i Domicyana; inni za najgorszych Cezarów służyli wojskowo na kresach sprawie Rzymu i cywilizacyi. Wreszcie widziano w Rzymie dwa przedziwne przykłady mędrca niewolnika i mędrca cesarza. Epiktetes był niewolnikiem niedobrego pana; na jego rzecz miewał wykłady publiczne, i jemu oddawał dydaktrum, sam poprzestając na strawie niewolników. We dnie pouczał młodych patrycyuszów światowładnej Romy, a w nocy spał wraz z najpodlejszymi niewolnikami w stęchłym cubiculum, w okropnej sypialni starorzymskiej niewoli. A nigdy nie powstała skarga na jego uściech, nigdy nie ustąpił z drogi, nakazanej mędrcom, tak zdejmując piętno hańby z czoła niewoli. Marek Aureli zasiadł na samotnym tronie cesarów, otoczony stugłową hołotą podchlebiających dworzan; mógł zażyć wszelkiej ziemskiej rozkoszy; każda jego zachcianka byłaby się wnet stała czynem: mógł myśleć że jest wszechmocny. A jednak wprzął się od młodości w jarzmo najtwardszej urzędniczej i wojskowej służby; po wszystkie dnie swoje pełnił nieubłaganie jednostajny i smutny obowiązek; ani się nie bawił, ani się nie nudził; pracował tylko nieustannie, a w chwilach wolnych spisywał maksymy podobne do tych, które Epiktetes niegdyś wygłaszał z katedry.

Takie to były owoce stoicyzmu w późniejszej starożytności.



## II.

### *Panie i Panowie!*

Gdy tu niegdyś miałem zaszczyt przemawiać, musiałem już niejednokrotnie wymówić imię Demokryta z Abdery w Tracyi. Myśliciel ten, lekarz z zawodu, żył jeszcze za czasów drobnych a udzielnych państweczek municypalnych i zdobył sobie wielką sławę, przedewszystkiem w lekarskim zawodzie; opowiadają o nim, że przypisał sobie tak mądrą dyetę, że dożył stu lat. Gdy czuł, że jednak śmierć się zbliża, potrzebował dla jakiegoś interesu przeżyć przez trzy dni; przyrodzony i przewidziany kres żywota i nauka jego nie odmówiła mu przysługi: przez trzy dni utrzymywał się sztucznie przy życiu, nie przyjmując żadnego pokarmu, a wążając tylko chleb, czyli raczej bułkę, bo bułkę tylko jadałi Grecy.

Jak to często u lekarzy bywa, przyszedł w ciąg dłużej praktyki do przekonania, że niema duszy w człowieku; wszystkie zjawiska życia tłómaczył sobie za pomocą praw fizyki, i przekonał się w dodatku, że usposobienie i rozum każdego człowieka zawisły od budowy jego ciała i od stanu jego zdrowia, i ztąd wyciągnął wniosek, że myśli i zamiary są tylko bardziej uchwytnemi układami cząstek cielesnych. Z tych wniosków wynikał z konieczności wniosek dalszy, że człowiek umiera cały gdy umiera jego ciało; nieśmiertelność duszy bajką i zabobnem, a śmierć naprawdę nieprzerwanym nigdy a wiecznym snem. Śmieśnością tedy to, co prawia o strachach nocnych, o karach i nagrodach pośmiertnych, i o gniewie bogów. Tém stare baby straszą dzieci, a strach trwa u mężów dorosłych i zatruwa im życie, i przeszkadza im w rozumném działaniu. Obowiązkiem filozofa tedy prawdą wypowiedzianą uwolnić rodzaj ludzki od tego strachu.

Dodatkiem do zabobonu: wiara w bogi nieśmiertelne, a sprawiedliwie rządzące światem. Życie pełne dowodów, że bogowie nie dbają

o ludzkie czyny; ileto razy bluźnierca i niedowiarek żyje długo i szczęśliwie: ileto razy śmierć okropna porwała bogobojnego bogów sługę! A jeśli powiemy, że nie można sobie bogów wyobrażać na podobieństwo mściwych ludzi, i że nie za ofiary i modlitwy nadgradzają, jedno za czyny sprawiedliwe, sprzeciwiemy się przedewszystkiem nauce wszystkich na świecie kapłanów, a potem nie obronimy bogów. Bo któż nie widział zbrodniarza i kłamcy, pozostającego do śmierci szczęśliwym, bogatym, potężnym i nawet poważanym człowiekiem? Któż nie był świadkiem tego, jak wszystkie nieszczęścia i hańba nawet waliły się na głowę sprawiedliwego?

Uznają to wszystkie narody. I na to, by bogów urojonych obronić przed słusznymi zarzutami, wymyślili ludzie baśń o nieśmiertelności duszy, i o tém, że sprawiedliwość spełni się dopiero w inném życiu. Demokryt nie mógł wierzyć w nieśmiertelność ową; i jakżeż miał wierzyć w bogi? Jeśli są, to chyba nas nieobchodzą zgoła i nie wtrącają się do rządów ziemi. Możemy i powinniśmy żyć bez bojaźni bogów i sądu pośmiertnego, bez niewolniczego zabobonu; powinniśmy się cieszyć każdą chwilą życia udzielonego nam, niebojąc się nadprzyrodzonych mocy, i nie spodziewając się nagród nadprzyrodzonych.

Oto była nauka Demokrytowa. Za dni Zenona odnowił ją i wydoskonalił w Atenach Epikury, i przeciwstawił ją surowemu a wzniosłemu systematowi stoików. Epikury był synem nauczyciela wiejskiego z Attyki; z wczesną zapragnął wiedzy, a nabywszy jęj, jak sądził, podostatkiem, zabrał się do Mityleny na wyspie Lezbos, gdzie mu się wydało prawdopodobném, że i niesławny profesor z Aten zarobi sobie na chleb dostateczny. Nie zawiodły go nadzieje. Już jako człowiek dość zamożny przeniósł się z Mityleny na łód Azji Mniejszej do bogatego Lampsaku. Tu nabył już dość reputacyi i dość majątku, by się mógł odważyć na powrót do Aten. Kupił sobie teraz w stolicy wiedzy dworek przedmiejski z ogrodem, i w tym ogrodzie gromadził dokoła siebie szczupłe a zaufałe grono przyjaciół, z którymi rozmawiał potrosze o wszystkiém, i którym odczytywał mnogie swoje pisma. Podziwiano go nad miarę w ogrodzie, i filozofią jego zwano téż czysto filozofią ogrodu.

Oto jęj zarys ogólny.

Świat powstał przypadkiem. Każdy naród co innego prawi o powstaniu świata. Napozór zgodne te baśnie przezto, że wszystkie przypisują bogom współudział jakiś przy powstaniu świata; ale przypatrzywszy się rzeczy z bliska, pozna każdy, że ta zgoda podać ludowych, utudą. Jedne narody mówią, że materya istniała od początku, i że bogowie użyli jęj na to, by z nięj świat zrobić rozmaity. Inni przypisują samotnemu Bogu moc cudowną, za pomocą której z niczego świat stworzył. Jedne podania twierdzą, że świat i bogowie wyłonili się wespół z jakiegoś pierwotnego jaja, a przypisują bogom tylko stwo-



rzenie rodzaju ludzkiego; inni przypisują ślepej materii moc twórczą, na mocy której i bogów wydała i ludzi, tylko że ludzie z razu dzicy i do bydła podobni, otrzymali od bogów i prawa, i ogień, i ziarno do pierwszych zasiewów; są nawet baśnie, wedle których pierwotnie nieśmiertelne i wszechwiedne prawie ludzkie plemię zostało zepsute i zgubione za sprawą zazdrosnych bogów. Według jednych podań, świat istniał od lat kilku tysięcy; inne podania przypisywały królestwom ludzkim trwanie milionów lat, i mówiły o tém, że dawni królowie panowali czasem i kilkanaście tysięcy lat, wstąpiwszy już na tron w podszłym wieku. Każdy naród inaczej opowiada początek dziejów ludzkich; z różnych tych opowiadań, wymyślonych przez samochwalstwo różnych narodów, widać wyraźnie że zaginęła pamięć najdawniejszych dziejów ludzkości; i jakimżeby cudem miała się być zachować pamięć dawniejszego jeszcze powstania świata i rodzaju ludzkiego?

Człowiek rozumny nie wierzy żadnemu świadectwu, skoro usłyszy wiele sprzecznych z sobą świadectw. To téż człowiek rozumny nie wierzy żadnemu ludowemu podaniu o stworzeniu świata, i przypisze bezpiecznie przypadkowi powstanie wszechrzeczy. Atomy różnorodne i często haczkami opatrzone, lecą nieustannie, w otchłań, nadół, zderzają się w locie swoim i wiążą w różne figury, i tym sposobem powstają ciała rozmaite, i rozmaite wonie, widma i odgłosy napełniające świat. Tym sposobem powstała ziemia, powstały widziane przez nas gwiazdy, i powstały zapewne mnogie inne światy, o których nie mamy i nie możemy mieć żadnego wyobrażenia. Ludzie, którzy wierzą w moc bogów twierdzą, że ład i porządek tego świata, jest dowodem niezrównanej mądrości jego twórców, ale to twierdzenie, jawném dzieciństwem. Niema przyczyny, dla którejby nie było powstało mnóstwo światów nieprzebieżone, nieskończone. Pusta przestrzeń niema kresu i granic; wszędzie wśród przestrzeni zderzają się atomy, wszędzie tedy powstały światy. Ogromna większość światów tych chaosem nieprzejrzanym. Wypadkiem istnieje ład jakiś w naszym świecie, i nic dziwnego, że pośród mnóstwa niezliczonego gałek, znalazło ślepe przeznaczenie także jedną gałkę białą; prawdopodobnie nawet istnieją gdzieś wśród przestrzeni światy o wiele lepsze od tego tu, w którym śmierć i nienawiść, choroba i boleść tak wielkie miejsce zajmują.

Na naszej ziemi powstały organizmy, w których gra rozmaitych sił przyrody rodzi na pozór wolne choć w samej rzeczy konieczne ruchy. Organizmy te zrazu zupełnie pierwotne doskonaliły się przez długą wieków kolej i stały się wreszcie tém, czém są obecnie, mnogim zarodem rozmaitych, misterynych a pięknych roślin i zwierząt. Pośród nich występuje na naczelne miejsce ród ludzi, podobny z budowy do większych zwierząt lądowych; mnogie sploty jego mózgu, misterna budowa oczu i uszu, wielka drażliwość i giętkość palców, gardzieli i języka, i pewne tajne własności serca i wątroby zrodziły u ludzi mnóstwo najrozmaitszych poruszeń i uczuć, które przypisujemy działaniu

roztumu i roztwagi, a które tłum nieuczony przypisuje istnieniu jakiegó niebiańskiegó i nieśmiertelnégó duszy. Demokryt już dowiódł, że to zabobon bezrozumny. Nikt nie widział zdrowégó myśli w chorym mózgu, nikt nie widział czynów, nikt nie słyszał rozumowania martwego ciała albo jakiegó niecielesnéj istoty. Istnieją wprawdzie mnogie powieści o widzeniach i upiorach, podobne do tych, które nam opowiadają o wyroczniach i cudach. Ale te powieści mędrca nie przekonają.

Cuda, wróždy i widzenia trafiają się najczęściéj w czasach bardzo odległych, albo u ludów bardzo ciemnych i zabobonnych. Prawie o nich nieśłychać w czasach bliższych nas i pośróđ społeczeństw oświeconych. Ktoby wierzył w cuda i widzenia, tenby musiał chyba przypuścić, że duchy umarłych i bogowie mieli niegdyś zwyczaj mieszania się w sprawy greków, że to dziś zaniechali, i że teraz łaskawi tylko na barbarzyńskie zgoła i nieokrzesane narody. A rzeczą oczywistą, że to nieдорzeczne przypuszczenie.

Któs może powie, że przecież i w Atenach śłychać o widzeniach i cudach zdarzających się za samychże dni Zenona i Epikurego. Ale gdy się dopytamy o bliższe szczegóły tych zjawisk, dowiemy się niezawodnie, że to jakaś stara zabobonna baba widziała nieboszczyka męża we śnie, i myślała potem, że go ujrzała na jawie; albo że jakiś niemniej zabobonny filozof stoik wmawia w siebie uparcie, że to widział, co mu się tylko przywidziało, co sobie najczęściéj z największym wytéżeniem woli wyobraził.

A gdyby nawet mędrzec prawdziwy i trzeźwy umysł widział na jawie i naprawdę umarłego znajomego i rozmawiał z nim, nie dowiódłoby to nieśmiertelnosci duszy, bo nic zgoła nie może dowieść rzeczy sprzeciwiającej się tak najzupełniej codziennemu doświadczeniu i zdrowemu rozsądkowi. Gdy się stało to, cośmy tu dopiero przypuścili, trzeba by uwierzyć w nadzwyczaj wyraźne przywidzenie, spowodowane przez nieznanne nam przyczyny fizyczne. Najprędzej latają po świecie jakieś widma czy obrazy istot istniejących dziś, a podobnie i tych istot, które niegdyś istniały; takie zupełnie nieistotne widma, takie cienie odbite niegdyś od jakiegó zwierciadła, budzą w nas wspomnienia wyraźne, wyobrażenia wykończone, sny i czasem przywidzenia.

Nieśmiertelnosci duszy żadną miarą przypuścić nie powinniśmy. Wymyślono ją na to, żeby przypuścić jakąś sprawiedliwość bogów. Słabsi wymyślili sprawiedliwość, cnotę i obowiązek, pojęcia dowolne, któremi krępiją wolę mocniejszych. Pomysły te mają swoje usprawiedliwienie; umożliwiają życie społeczne, i każdy prawodawca musi je uznać, i musi ludzi zmuszać do tego, by zważali na te pojęcia, zachęcając nagrodami i grożąc karami; bez tego żadne społeczeństwa by się nieostało. Ale mędrzec wie, że te pojęcia nie mają głębszego źródła w naturze rzeczy; to wymysły ludzkie: tylko ludzie winni cnotliwego nagradzać, karać występnego. Gdy ludzie tego nie robią, nie zrobi



tę napewno przyroda; i zbrodniarz, który uszedł z rąk ludzkiej sprawiedliwości, może być tak samo szczęśliwy, jak mąż najcnotliwszy. Bogowie z pewnością go nie ukarzą ani w tym, ani w tamtym świecie. Bajką i niedorzecznością zasługa inna, jak zasługa czysto ludzka, konwencyonalna i społeczna. Ludzie nie są panami swoich czynów i wolna wola jest złudzeniem. Bo i zkadźeby miała się wziąć wolna wola? Całym światem rządzi przypadek działający wedle prawa przyczyny i skutku, a czyny ludzkie zawisły jedynie od budowy ciała i od wpływów otoczenia. Kto inaczej mówi, ten przeczy jawnemu porządkowi świata, ten przypuszcza możliwość najniedorzeczniejszego chaosu, i ten uniemożliwia wszelką ludzką naukę, boć przeciwie nauka ludzka tylko badaniem ciągu przyczyn i skutków nieodmiennych i jednostajnych. Zbrodniarz jest zbrodniarzem na mocy budowy ciała swego; nie jest winniejszym od głupca i od obłąkanego; a bohater niema większej zasługi od człowieka pięknego. I jakieżby to były bogi, któreby zbrodniarza karały po śmierci za rzeczy, których wcale nie zawinił, za rzeczy, które sprowadziła ślepa, nieubłagana konieczność? Mędrzec śmieje się ze sprawiedliwości pośmiertnej i z pośmiertnego życia. Nie istnieją dlań te strachy. On się śmierci nie boi; wie, że jest tylko nicestwem i że nicość nic cierpieć nie może. Bez trwogi tedy żyli Epikur i najmędrszy pośród jego słuchaczy, przyjaciel jego nieodstępny Metrodor; a grono tych, co się schodziło w ogrodzie, chwaliło mistrza, mówiąc, że on prawdziwym ludzkości bogiem, skoro ludzkość wybawił od zabobonnej trwogi.

Ogół nie pojął nauki Epikura. Wielu w Atenach gorszyło się tą nauką. Wielu twierdziło, że to ateizm najwidoczniejszy, najbezcelniejszy, że to nauka najzłobniejsza, podkopująca wszelkie podstawy ładu społecznego, którego nigdy nie zdoła utrzymać, sam tylko strach przed katem. Słyszając te złorzeczenia, uśmiechał się tylko Epikur.

Przedewszystkiēm nie był ateuszem. Nie wiedział nic o bogach, ale bynajmniej nie przeczył bogom. Przypuszczał owszem, że istnieją gdzieś poza granicami świata i wiedzy ludzkiej; wiedział tylko, że w tym świecie niema ani śladu ich działania. Być może, że atomy zderzyły się gdzieś poza tutecznym światem tak, że z tego zderzenia powstałi nieśmiertelni, wiecznie szczęśliwi i nad wyraz piękni bogowie. Dlaczegoż nie? Epikur przyznawał nawet, że chce w to wierzyć wobec powszechnēj ludów zgody. Nie wie tylko i nie może wiedzieć, jacy to są bogowie? nic o nich zgoła twierdzić nie może, nie bawiąc się w poezję i w czcze domysły. Są, ale jacy są i ilu ich jest, tego nikt nie wie i tu nawet zgoda ludów powszechna nic nam powiedzieć nie może, skoro każdy naród wierzy w zupełnie innych i niepodobnych do siebie bogów. Dla jednych bóstwo abstrakcją jakąś nieuchwytną; drudzy przewalili bogami jakichś nieśmiertelnych ludzi, przebywających na niebie; inni wreszcie czczą zwierzęta, gwiazdy, albo żywioły i ci jedni znają naprawdę swoich bogów, ale źle czynią, przezywając bogami rzeczy tuteczne, a pozbawione rozumu.

Epikur mógł tylko twierdzić z pewnością, że bogowie nie mają zgoła żadnego związku ze światem, a to przekonanie dawało mu właśnie bardzo wysokie wyobrażenie o potędze, dobroci i wszechmocy bogów. Nie da się zaprzeczyć istnienie cierpienia na świecie, i każdy z nas może sobie łatwo wyobrazić świat o wiele lepszy i pozbawiony cierpienia, podobny do tego, o którym prawią poeci, opisując Olimp, albo błonia Elizejskie. Skoro ten świat nie jest doskonałym, skoro pod wieloma względami jest zły i bardzo zły, bluźnierstwem utrzymywać, jakoby bogowie byli czyto świat ten stworzyli, czyto tylko kiedykolwiek wpłynęli na tok ziemskich zdarzeń. Wtedy musielibyśmy przyznać jedno z dwojga: albo to, że bogowie są zli, że mają upodobanie w cierpieniu, i że dla okrutnej rozkoszy świat ten uczynili złym; albo téż, że bogowie niemocni, i że zło przeto sami mimowoli cierpią, ponieważ nie mogą mu przeszkodzić. Otóż kto bogom chce oddać cześć powinna, ten uzna prawdę nauki Epikura, i ten uwierzy, że istnieją gdzieś poza światem; tam, gdzie żadna styczność z nimi nie jest możliwą, że o nich nic zgoła wiedzieć nie możemy, że nie dbają o nasze czyny, o nasze cierpienia; o nasze modlitwy i ofiary, że niczego nie pożądają, niczego nie pragną, i że trwają w zupełnej bezczynności wśród nieskazitelnej szczęścia.

Podobnie bezpodstawnym, jak zarzut bezbożności, i zarzut, jakoby nauka Epikura zagrażała podstawom ładu społecznego. I owszem, gdyby kiedy epikureizm stał się powszechną własnością wszystkich, nie potrzebaby więcej wśród miast karzącej ręki kata, i ludzie byłiby o tyle szczęśliwymi, o ile w ogóle mogą być szczęśliwymi na mocy natury swój. Wszystko, co wiemy, wskazuje na tę prawdę, że rodzaj ludzki doszedł do dzisiejszej oświaty zapomocą długowiecznego postępu. Początki ludzkości były zwierzęce zgoła; dopiero po tysiącach wieków może, szczęśliwy traf oddał w ręce ludzi moc krzeszenia ognia; ognisko stało się początkiem rodziny i wszelkiej cywilizacji, stało się naprawdę dopiero początkiem ludzkości, i jeśli co można sprawiedliwie nazwać opiekuńczym i dobroczynnym bóstwem, dawcą wszelkiej nauki i sztuki, to chyba ognisko domowe. Przy niém łupano zrazu krzemiona, zapomocą których odpędzano drapieżnych mieszkańców puszczy; w ogniu topiono później śpiż i nareszcie żelazo, a gdy raz człowiek posiadał żelazo, zbudował miasta, postanowił prawa i założył podwaliny odtąd coraz doskonalszej nauki. Z Epikurym nastąpiła nowa i najdoskonalsza doba dziejów ludzkich; już postęp ludzkości dochodził do kresów swoich. Odtąd ludzkość uwolniona od zabobonnej trwogi, od uciążliwego nabożeństwa, i od jarzma nałożonego na dusze i rozумы przez kłamiących i łakomych kapłanów bóstw wymyślonych, mogła zażywać owoców prawdziwej mądrości. Odtąd nie słuchała już baśni niedorzecznych o bogach, o pierwszych ludziach, cudotwórcach i bohaterach; odtąd nie miała już marnować czasu na dysputach o rzeczach, o których nic zgoła wiedzieć nie można, jako to o Bogu, wolności woli i nieśmiertelności duszy, a czas wolny miała obrócić na badanie i opa-



nowanie przyrody, i na poznanie własnej natury i własnych potrzeb. Skończyło się dzieciństwo ludzkości, nastał wiek męskiej rozważliwej.

Mędrzec epikurejczyk będzie miał na celu pogodzenie istotnym potrzebom swojej natury. Potrzebę każdą oznacza żądza, a zaspokojenie potrzeby każdej sprawa rozkosz; udaremnienie żądzy zowiemy boleścią. Oto mędrzec powinien o tém myśleć, jakby mógł dostąpić jaknajwięcej rozkoszy w życiu swoim. Rozum i doświadczenie nas przekonują, że są rozkosze trojaki: przyrodzone i konieczne, przyrodzone i zbyteczne, przeciwnie naturze i zbyteczne. Pierwsze każdy człowiek, chcący żyć, musi zaspokoić; drugich poszukuje mędrzec; trzecich unika.

Rozkoszą naturalną i konieczną sen, zdrowe jadło i napój. Jest to prawem powszechném, że to, co jest potrzebném zdrowemu człowiekowi, jest zarazem przyjemném; bez téj przyrodzonej harmonii nie mógłby rodzaj ludzki istnieć; stroniłby człowiek każdy od tego, bez czego się obejść nie może i zginąłby marnie; nie żadna boska mądrość przeto tak zestroiła potrzeby ludzkie; jest to dziełem przypadku o tyle koniecznego, że jemu tylko zawdzięcza rodzaj ludzki swoje istnienie. Tak jak tedy świat się w całość ułożył, ma człowiek każdy nieprzebrane źródło szczęścia w codziennych najkonieczniejszych zajęciach; jé, pije, śpi, prócz tego używa nawet bez własnego przyczynienia innych rozkoszy nieustannych: oddycha, widzi światło dzienne i mnogie wielobarwne przedmioty, słyszy tony, czuje wreszcie ciało swoje. Jeśli mimo to wszystko nie jest szczęśliwy, to chyba dlatego, ponieważ własnego szczęścia użyć nie umie.

Rozkosze drugiego rodzaju, naturalne a zbędne, nie są koniecznymi dla utrzymania jednostki; bez nich jednak rodzaj ludzki albowiem nie istniał wcale, albo nie wzbiłby się ponad stan zwierzęcy. Całą cywilizacją ludzką zawdzięczamy temu szczęśliwemu trafowi, że właśnie ten drugi rodzaj rozkoszy jest rozkoszą. Mędrzec powinien jéj hołdować, powinien jéj poszukiwać, a wtedy nietylko sam będzie szczęśliwym, ale oprócz tego uszczęśliwi społeczeństwo ludzkie.

Pociąg rozkoszny kojarzy z sobą obie płcie ludzkie, rodzi miłość tęskną i szczęśliwą, spokojne małżeństwo. Rodzinę uświęca jeszcze przyzwyczajenie, a niewieście miło, gdy skromnie mężowi ufa, mężowi dobrze, gdy się mężnie żoną opiekuje; pociąg błogi i potężny kojarzy siłę ze słabością i tém umożliwia szczęście jednostek, trwanie rodzaju fizyczne. Ku temu samemu celowi dąży miłość dla dzieci i dziecinne pragnienie nauki i pieszczoty. Rodzina dla mędrca źródłem nowój, czystój i trwałej rozkoszy. Przyjaźń kojarzy pojedynczych ludzi do wspólnej pracy i obrony; ona to stworzyła pierwsze niezbędne polityczne związki i ona także wielkiego a szlachetnego szczęścia źródłem. Rozpowszechnioną a słabszą przyjaźnią ogólne współczucie, łączące każdego nietylko z całym rodzajem ludzkim, ale z całą żywą przyrodą. Wrażliwe dusze doznają zapomocą téj powszechnej miłości nieustannych a czułych rozkoszy, a mędrzec znając naturę ludzką, będzie ka-

żdemu czynił dobrze, i będzie unikał cudzej krzywdy, pewny, że się na mocy własnej natury ucieszy cudzém szczęściem, że się cudzym bólem zmartwi.

Przyroda wprawiła w pierś ludzką badawczego ducha, zapomocą którego człowiek się wzbija ponad zwierzę, zapomocą którego opanowuje przyrodę, i czyni możebnym wielkie rozmnożenie rodzaju ludzkiego. Badanie i poznawanie prawdy jest rozkoszą i użyteczną rozkoszą, i każdy mędrzec winien jęj używać w miarę sił i wczasu, przypatrując się dziwom przyrody, tak rozmaitym a tak dostępnym dla każdego, odczytując księgi historii i rozpoznając prawdy logiki i matematyki. Nowe to źródło szczęścia dla mędrca, nowe to źródło powszechnego społecznego dobra.

Ani człowiek pojedynczy ani rodzina się nieostoją. Człowiek potrzebuje gminy i państwa, a patryotyzm, ambicya i mężstwo dane człowiekowi na to, by mogły istnieć państwa. Mędrzec zajmuje się tedy sprawami miasta w którym żyje, i narodu pośród którego się narodził. Nie czyni tego ani fanatycznie, ani ślepo, i nie niszczy ani swego ani drugich szczęścia dla urojonęj chwały; ale cieszy się potęgą, oświatą i cnotą rodaków, i przyczynia się do pomnożenia ich; zajmuje się sprawą publiczną o tyle, że pragnie uznania i uciechy, którą sprawia miłość rodaków. Co więcj, w chwilach wielkich wysilen narodowych, nie będzie się mędrzec bronił zapałowi; i owszem pójdzie walczyć i ginąć za naród, wiedząc o tém że zapał i świadomość mężstwa, sprawiają rozkosz, którą warto nawet śmiercią okupić. Pszczoła w obronie ula kłuje żądłem i tém samém poświęca własne życie na rzecz roju; pszczoła tego nie czyni z zabobonu ani dla obowiązku; czyni to, ponieważ jęj ta ofiara rozkosz sprawia. I ludziom może poświęcenie sprawić rozkosz najwyższą, a mędrzec często sobie tę rozkosz obierze.

Sztuki piękne i przyroda gotują ludziom estetyczne biesiady. Poezya, muzyka i widok piękna nastrajają duszę w sposób nad wyraz rozkoszny, i sposobią człowieka do użycia szlachetnych rozkoszy miłości, rozumu i poświęcenia, o których dopiéroco pawiłem. Rozkosz estetyczna przeto nietylko jest pozwoloną, ale jest nakazaną, i mędrzec będzie zawsze szukał tęg rozkoszy.

Oto podaliśmy bogatą treść życia mędrca. Szukając rozkoszy i siebie i społeczność ludzką uszczęśliwi. Są jednak rozkosze zgubne, od których powinien stronić. Że wszystko na świecie, a przeto i natura ludzka dziełem ślepego przypadku, przeto i w piersi ludzkiej są niektóre pragnienia zgubne obok wielu użytecznych! Gdyby te żądze zgubne przeważały, nie mógłby rodzaj ludzki istnieć; dziś istnieje, ale cierpi w skutek działania huci przeciwnych jęgo szczęściu. Są popędy, których zaspokojenie zrazu rozkosz sprawi, a po chwili zrodzi ciężkie nieszczęście, boleść, chorobę, albo przynajmniej nudę i niesmak. Do takich zabronionych rozkoszy należą przedewszystkiém wszelkie nadużycia zmysłowe, w których orszaku ciągną liczne i straszne choroby. Długo będzie żył i zdrow będzie, kto swoje zmysły na wodzy utrzyma i on tylko zasłuży sobie na imię mędrca.



Niemniej szkodliwemi łakomstwo i zawiść, gniew i pycha. Rodzą one w człowieku wielki wewnętrzny niepokój, boleść fizyczną i częstokroć stałe niezdrowie; co więcej, tylko krzywdą cudzą można nasycić te hucie, a krzywda cudza budzi w piersi każdego człowieka niepokój sumienia, stojący na straży trwania rodzaju ludzkiego. Tak jak dobrodziejstwo komuś wyrządzone podwójnie cieszy dobroczyńcę, tak zbrodniarza gryzie wspomnienie krzywdy, a widmo zamordowanego będzie nieustannie trapiło pamięć mordercy. Szczęśliwy traf zrodził w piersi ludzkiej sumienie; ono potężniej od ręki kata strzeże społecznego porządku, i mędrzec, znając gorzyc złego sumienia, nie skrzywdzi bliźniego swego za żadną cenę.

Postępując wedle wskazówek danych przez Epikura, można wiele nieszczęść uniknąć, można użyć wiele zdrowej rozkoszy. Ale świat ten jest tak niedoskonały, że rozmaite choroby i nieszczęścia mogą spotkać i najdoskonalszego mędrca. Złość i głupota ludzka, i ślepa moc przeznaczenia mogą każdego ciężko nawiedzić. Na to tedy, aby być szczęśliwym zupełnie, nie wystarczy roztropne działanie: potrzeba tu czegoś więcej, trzeba wewnętrznej mądrości. Człowiek powinien własne usposobienie do szczęścia nastroić. Ktoś może wszystko mieć, co do zewnętrznego szczęścia należy, a może mimo to być wiecznie utrapiony i nieszczęśliwy; głupiec wiecznie czegoś żałuje, czegoś pragnie, czegoś się domaga, nigdy się nie cieszy chwilą bieżącą, tęskni za przeszłością, goni za jakąś niedoścignioną przyszłością, wymyśla sobie nieistotne zmartwienia, urojone strachy i nerwowe choroby. Mędrzec, któryby leżał na murawie z dzbankiem wody i kromką chleba, może być tak szczęśliwym jak sam Jowisz olimpijski. We wszystkiem wyszukuje dobrą stronę i cieszy się chwilą bieżącą, a każdy z nas, którzy tu jesteśmy, ma jakiś powód do uciechy i jeśli się smuci, to tylko dlatego, że samochcący zwraca całą swoją uwagę na jakiś przeszły, albo teraźniejszy niepomyślny szczegół, pośród ogólnie pomyślnego obrazu życia. I co więcej: nierozsądny przesąd każe może nie jednemu z nas smuć się teraz; wyda się komuś może, że rzecząby to było nieprzyzwołą, gdyby długo w sobie nie odnawiał pamięci ukochanej niegdyś a dziś umarłej osoby; a ktoś drugi może myśleć, że rozpamiętywanie skruszone dawnych błędów zbawiennem na przyszłość ćwiczeniem; ale to dziwne przesady tylko! Umarłych nie ma nigdzie na świecie i na nic im się nie przydadzą żyzy żyjących; nie odwołasz minionego czynu, a żal za błędem sprawą głupców. Chwytaj dzień dzisiejszy, patrzaj radośnie na światło dzienne; ciesz się jeśliś nie głodny; nie troszcz się o jutro, bo nic nie poprawisz troską! Bądź wesół i dobrej myśli a dowiedziesz, żeś mędrcecm naprawdę!

Taką była nauka, którą Epikur wykładał w ogrodzie. Nie ma pochwały; którejby uczniowie nie dawali filozofowi, a wszyscy przeciwnicy nawet świadczą zgodnie, że Epikur wiódł życie zupełnie nieskazitelne, że był najlepszym przyjacielem, spokojnym i prawym obywatelem i nawet człowiekiem miłosiernym i dobroczynnym, co zresztą by-

wało rzadkością w starożytności. Mimo przykładu założyciela tej sekty nie zaufało państwo żadne tej filozofii, i jak się zdaje nie posiadała ona nigdy płatnej z urzędu katedry. Królowie Wschodu i cesarzowie Rzymu bywali sami często epikurejczykami, nie chcieli jednak mieć zbyt wielu epikurejczyków poddanymi i woleli, aby ludy wierzyły w moc bogów i w nieśmiertelność duszy.

Obeszła się jednak nauka ogrodu i bez urzędowej opieki. Napozór rozsądna i jasna, stała się ulubienicą wszystkich światowców. Księgi Epikura rozeszły się w niezliczonych odpisach po Grecyi i Rzymie, po Egipcie i Syrii, Galii i Hiszpanii. W dalekiej Brytanii unoszono się nad rozumem ateńskiego mędrca, a czczono go jako oswobodziciela ludzkiego w Dacyi nad brzegami Dunaju i Dniestru. Należało u zamożniejszej albo choćby tylko u wykształcenijszej młodzieży do dobrego tonu wyznawać elegancko wygłaszany epikureizm; i kobiety nawet w Rzymie przystępowały dość licznie do modnej sekty, pozbywając się tak ciężaru zabobonu i troski przesądu, i znalazł się wreszcie łańduński poeta Lukrecy, który epikureizm opiewał z niepospolitym talentem.

Komu się dobrze działo na świecie, kto był pozbawiony nieopisaniej tęsknoty za lepszym światem i wyższą cnotą, ten był rad, że wsparty o powagę Epikura, nie potrzebował się oglądać na wolę bogów i nie potrzebował myśleć o życiu pośmiertnym; żył tak jak mu z tym dobrze było; nie zasmucał się przesądami potępionemi przez filozofią; stosował się do tego, co mienił być naturą swoją; otaczał się orszakami podchlebiających pieczeniarzy, i spoczywając starożytnym obyczajem na łożu, przy stole suto zastawionym, cieszył własną duszę, patrząc na rozpromienione, bezmyślne oblicza stołowników, których każdy ruch zależał od jego woli. Gdy czego chciał panujący, albo namiestnik prowincyi, nie spotykał twardego oporu u Epikurejczyka; człowiek roztropny umiał ocenić siłą nierówność i swojej woli nie przeciwstawiał możniejszemu, a zresztą czuł przyjemność wielką, gdy doznawał łaski cezara, albo choćby prokonsula. Starał się tedy o tę łaskę, potakiwał panu i czynił zadość pańskiemu rozkazowi. Rad był, jeśli mógł się dostać do Rzymu, jeśli mógł bywać w teatrze, w cyrku i w łaźniach, jeśli mógł spoglądać na pańskie oblicze, jeśli mógł się przy pańskim stole choćby u końca. Zamierało w nim wkrótce przywiązanie do zakątka, w którym się rodził, do ojczystej prowincyi i do przodków języka. W patryotyzmie jak we wszystkiem szukał tylko rozkoszy, a rozkosz wszelką dawał tylko patryotyzm rzymski. Mędrzec epikurejski przestawał tedy być Grekiem albo Galem, i z dumą powtarzał o sobie, że jest Rzymianinem. A na to by miał sławę opiekuna nauk, trzymał na dworze swoim mnóstwo brodatych filozofów rozmaitych sekt, choćby nawet i stoików, którym dawał wikt i stancją i z którymi czasem raczył mówić o rzeczach obojętnych. Była to chodząca pałacowa biblioteka, której tajemnic nie zgłębiał pan pałacu, posiadający już oddawna całą prawdę zawartą w łatwej nauce epikurejczyków.



Bywał tam na pańskim dworze niewolnik faworyt, którego piękna postać zasłużyła na pańską łaskę. Bawiąc zawsze przy boku pana zachwycił filozofii ogrodu, i stosował się do niej po swojemu; przyjemną mu była łaska pańska, więc za nią się ubiegał, przysparzając panu przyjemności jaknajwięcej. Sprowadzał tedy dla pana konie, wino, pachnidła i niewolnice, a choć to czynił nieraz z jawną ludzką krzywdą, choć rozkosz pańska bywała okupiona krwią i hańbą cudzą, czuł niewolnik, że awans w łasce pańskiej taką napawa go słodyczą. że przy niej i nie warto wspominać o jakiejś tam zgryzocie sumienia. Niebawem pan i niewolnik przychodzili powoli do przekonania, że i sam Epikur uległ resztkom jakiegoś przesądu, gdy mówił o zgryzocie sumienia. Gdy poraz pierwszy byli pacholetami w cyrku, patrzeni z przykrością niejaką na krwawe igrzyska; dziś przyzwyczajenie stepiło we wszystkich drażliwość pierwotną, i widok walki, krwi i śmierci, rodził w widzach przyjemne tylko uczucie. Tak samo pierwsza krzywda ludziom wyrządzona, sprawiała zrazu nieprzyjemność wielką; ale właśnie dzięki nauce mędrca z ogrodu, nauczyli się pan i niewolnik zagłuszać głos sumienia; wiedzieli, że to, co się stało, już się odstać nie może i że skrucha zajęciem głupców, zapominali tedy jak najprędzej o dawnym grzechu, a cieszyli się rozkoszą, którą sprawił; a jeśli wspomnienie popełnionej zbrodni wracało natarczywie, pan i niewolnik, a niebawem wyzwoleniec, zagłuszali je nowemi, coraz huczniejszymi i wybredniejszymi zabawami. Tak pan żył wśród biesiad, nie myśląc o jutrze, a wyzwoleniec z lekkim sumieniem okradał pana, sądząc, że bogatego nawet nie krzywdzi, a wiedząc że sobie dogadza, i niebawem sam stawał się panem wielu niewolników.

Kobiety były mniej skore do nauki epikurejskiej; ponajwiększej części modliły się do bogów; nieletnie wyznawały dawną wiarę, inne lgnęły do nowych fantastycznych zabobonów, i te nawet, które najniżej upadły, wracały ze łzami do ołtarzy srogich, albo litośnych bogów; trafiała się jednak i kobieta wyzwolona. Bogów nie znała już, szukała tylko rozkoszy i zabawy; bez skrupułu odpłacała się mężowi niewiernością za niewierność; dzieci zabijała w łonie, chcąc uniknąć trudów macierzyństwa, i użyć słodkiego owocu wolnej miłości, i dziwiła się Epikurowi, gdy czytała, że mędrzec rozkoszą przezywał wiarę małżeńską. Kobieta taka nie uznawała rozkoszy jarzma. Słuchała praw natury, ale prawa jej natury mówiły jej co innego jak ateńscy moralisci. Nerwy jej wszystkie drżały niespokojnie; nieustannie łaknęła zmiany, żądała innych zabaw, innych kochanków, innych okolic, i była podobną do chorego, co się na łożu rzuca, i miejsca dla głowy nie znajduje na poduszce.

Szukając zabawy, szukając rozkoszy, nudził się świat starożytny. Dziś rzucąc możny rzymianin dom w mieście i pędził z pośpiechem na wieś; na wsi spędził dni kilka i znów niecierpliwie zateśknił za Rzymem, i włókł się po opylonej drodze nazad do stolicy, z pieskiem faworytem na kolanach, w orszaku filozofów i błaznów. A wnet rzuciło nim gdzieś aż na wybrzeża Syrii, z kąd przywoził do Rzymu dziwny orszak śpie-

waków, grajków, karłów, i gorszych jeszcze dziwolągów, któremi nie mógł odgonić znudzenia zrodzonego przez wybredne samolubstwo epikurejczyków.

Hart mężki gdzieś zaginął. Niemiano siły oprzéc się przemocy; na to ludzie byli zbyt rozumni, by się mieli poświęcać dla takich mrzonek jak wolność i ojczyzna. Neron przeto, lub Domicyan, albo Helio-gabal władali światem bez zapory, gdy traf wyniósł na stolicę, Nerona, Domicyana i Helio-gabala. Choć zamłodu najczęściej przez stoików wychowywani, ukochali ci cesarzowie naukę ogrodu, i szukali rokoszy. Najpierw było to dla nich rokoszą, gdy mogli uszczęśliwiać tłumy; zachowywali się niechętnie, gdy na kogo przyszło podpisać wyrok śmierci, niebawem upajali się oklaskami ulicy i pochwałą senatu. Ale niebawem żadne im już niestarczyło podchlebstwo; ukochali byli cnotę dla pochwał, które cnota daje, ale przekonali się, że ksiązę będzie chwalo-ny przez dworzan za wesoły występki, podobnie jak za cnotę, a występki wydał im się o wiele zabawniejszym. Zaczęli się tedy bawić wszech-mocą swoją tak, jak wielkie rozkapryszone dzieci, aż zabawa ta stała się stekiem najpoczwarniejszych okropności; a świat samolubny i znie-wieściący póty cierpiał ze zgiętym karkiem wszystkie wybryki tyrań-skiej swawoli, póki jakiś wyzwoleniec albo dworzanin, nielepszy od swego pana, nie zabił go pokryjomu, drząc o własne drogie życie.

Znudzony śmiertelnie senator, uczestnik wielu dziwacznych zbro-dni, sławny z tego, że był pomiędzy mordercami jednego z ostatnich Cezarów, powoływał czasem do domu swego żebraka dziwaczego, co także o sobie twierdził, że jest filozofem. Był to Cynik, wyznający naukę Antistenesa, męża co żył przed Zenonem i Epikurem za dni Pla-tona. Zaproszony przychodził do pana możnego w łachmanach, niezaczęsany, z zanieczyszczoną brodą i niemytymi nogami, i siadał pod-czas biesiady na ziemi, często pod stołem, gdzie jadł spadłe ze stołu okruchy, albo gdzie godniej i nawet z pewną dumą odmawiał wina i łakoci, przyjmując tylko chleb, figi, kaszę i wodę czystą, jadło najuboż-szego południowego ludu. Za to jadło odwodził się dziwaczniemi żartami, nieprzyzwoitóm błaznowaniem, i prawdą wypowiedzianą nie-raz w sposób krotochwilnie rubaszny. Nareszcie, gdy często przeszedł wszelką nieprzyzwoitości miarę, został przez służbę pańską za kark wyrzucony z sali biesiadnej. Był to sprośny, napoty wzgardzony a na-poty wysmiany błazen i żebrak. A jednak niepomierna pycha, a może i wielka wiedza ukrywała się pod łachmanami jego brudnego pła-szcza.

Czasem siedząc pod stołem zagrzewał się do dysputy, i zaczął dowodzić epikurejskiemu gospodarzowi, że wygodny nauczyciel z ogrodu, złe wnioski wydobyl ze swój nauki. Prawdą to, że wiara w bogi, i cu-da nieśmiertelną duszę baśnią i zabobonem, ale jeśli co z tego jasno wynika, to chyba to jedno, że człowiek jest zwierzęciem, i że zwierzę-ciem pozostać powinien. Prawdą to, że trzeba się pozbyć wszelkich przesądów i żyć wedle natury, ale sztuka, nauka, zaszczyty, rodzina



i bogactwo, to wcale nie rzeczy przyrodzone, to wymysły zepsutej ludzkości, to owoce przesądu, i początek nieszczęścia. Tylko pies i cynik żyją według natury.

Każdy epikurejczyk, który przeszedł lata młodzieńczych złudzeń, przekonał się dawno o tém, że nie ma na świecie prawdziwej rozkoszy. Syrena przeklęta woła nas zdaleka, wabiąc obietnicą niebiańskiego napoju; ale gdy się do niej zbliżysz, poda ci puhan pełen żółci, nudy i niesmaku. Gorączka, która dręczy i Cezara i jego wywoleńców, najlepszym dowodem prawdy słów owych. Większej nie ma rozkoszy nad tę, którą dają chleb i woda i pospolity bezwstyd. Wszystko inne kłamstwem i złudzeniem.

Śmięsznym i nad wyraz śmięsznym stoik, który ciągle swoją wolę przewycięża, goniąc za jakąś cnotą, i spodziewając się pośmiertnej nagrody. Będzie pracował całe życie, będzie się poświęcał wśród trudu, nie użyje i jednej chwili tak swobodnie, jak to czynić winno wszelkie zwierzę, a gdy wreszcie umrze, kościotrupem tylko będzie wielki człowiek. Zapomną o nim ludzie; w najlepszym razie żaki szkolne będą przeklinać jego pamięć, zato, że profesor im się każe uczyć o nim. A zresztą jakżeżby go mogło słowo pośmiertne wynagrodzić za trud życia nieznośny, kiedy po śmierci o niej nic wiedzieć nie będzie; kiedy po śmierci cieniem nawet nie będzie, kiedy po śmierci będzie niczym tylko?

Ale jeśli stoik śmięsznym bywa, o wiele śmięszniejszy jeszcze bogaty gospodarz biesiady, uczeń Epikurego i miłośnik rozkoszy. Szuka tego, czego nikt nie znajdzie. Myśli, że znajdzie rozkosz większą od téj, którą miewa każde zwierzę; kłopotce się i rozbija, aby mieć pięknych niewolników, złote szaty, wykwintne jadlo i wspaniałe komnaty. I czyż mu się zdaje, że psu pies mniej miły, jak jemu niewolnik z Karyi? Czyż myśli, że złocista szata lepiej grzeje od sieraczyny, że sieraczyna dolega temu, co nie przywykł do cieńkiej bielizny? Czy myśli, że chleb razowy nielepiej smakuje robotnikowi głodnemu, jak jemu bazyli? Że spracowany śpi mniej smacznie na ławie, jak on na miśternie wyścieloném łożu? Niechaj wié, że głód i zmęczenie najlepszą przyprawą do snu i jadła a dozna przecie raz w życiu prawdziwej rozkoszy, gdy o głodzie zje kromkę chleba, i gdy ze znużenia zaśnie na ziemi.

A już zgoła szalonym ten, co uprawia nauki i sztuki, co goni za chwałą, za zaszczytami i poklaskiem. Nauką jedyną, prawdziwą tą, co każe zapominać o wszystkich wymysłach erudytów; mitologie, historye, filozofie, to zbiory kłamstw nudnych, to źródła wszystkich ludzkich obłądów. A w poezyi i muzyce odnajduje tylko umysł znudzonego próżniaka, subtelne piękności, dla innych niedostępne, dla zdrowych niezrozumiałe. Piękno prawdziwe dała wszędzie natura; widok spraw ludzkich ciekawszy od pieśni Homera, a pasterza nieuka ucieszy pieśń prosta robotnicy daleko więcej, jak misterna kompozycya muzyczna, co mu się samym tylko szumem wyda. Ludzie nieszczęśliwi i znudzeni

wmawiają w siebie, że sztuka pewną rozkosz sprawia; kto chce być szczęśliwym, winien się pozbyć i tego przesadu.

A jakąż niedorzecznością zaszczyty i łaska cesarska!

Dlaczegożby styczość z królem miała być miłszą od styczości z pierwszym lepszym włóczęgą? Jeśli włóczęga przystojny, a król brzydki, wolę włóczęgę. Jednakowo ciepłe ich ciała. Śpią jednak, jedzą jednak, piją jednak, i król nieinaczej od włóczęgi trawi; gdy poumierają, nie inne po nich zostaną kościotrupy.

Na to, by zdobyć zaszczytne stanowisko, trzeba trudu wiele; a stanowisko zdobyte trudem nowym. Władza najgorszą niewolą, i zwierz żaden o władzę się nieubija. Honor, to najnieznośniejsza ludzka mrzonka. Gdy kto plunie w twarz ucznia Antistenesowego, ten obetrze sobie twarz, i nie będzie o to więcej dbał jak o kroplę dżdżu, co mu padła na lice; a gdy kto go zbezczęści obelżywymi słowy, będzie słuchał obelgi tak cierpliwie, jak psów nocnego ujadania. Uczeń Antistenesów naprawdę szczęśliwy, i nadziei pozbawiony i tęsknoty, potrzeb pozbawiony, zupełnie wolny, i po swojemu rozumny. Zarzucił poję podartego płaszcza na ramię, i powiedziawszy swoje, wyszedł dumnie i wesoło na świat słoneczny, zostawiając w biesiadnej izbie, przy sutym stole śmiertelnie znudzonego epikurejczyka.



### III.

#### *Panie i Panowie!*

Spór cyników, stoików i epikurejczyków, toczący się w Atenach, musiał zachwiać podstawami powszechnej narodu wiary. Stoicy byli jej rzecznikami, ale przyzwyczajali słuchaczy do tego, by wierzyli w cnotę za pomocą subtelnych wywodów. Prócz tego nauka ich twierdząca, że nie ma na świecie innego dobra, jak cnota, wydawała się ogółowi przesadzoną i niezgodną z prostym i zdrowym rozsądkiem, stwierdzającym co chwila, że ta lub owa rzecz obojętna wedle nauki Zenona, jest dobrą i upragnioną. Epikureizm wydawał się o wiele rozsądniejszym i używał słów w zwyczajnym ich znaczeniu, ale epikureizm przeczył całemu kapłańskiemu i ludowemu podaniu, o które się oparła nauka Zenona. Dowodził, że bogowie nie stworzyli świata i że się do spraw tego świata nie mieszają; dowodził, że wszystko, co się dzieje na świecie, ślepym i koniecznym łańcuchem mechanicznych przyczyn i skutków. Ciała tylko się potracają i to potracanie się wzajemne wszystkich rzeczy wyłómaczeniem. Wiara ludu złudzeniem, złudzeniem sąd pośmiertny i nieśmiertelność duszy, czyli raczej wszystkie te rzeczy strachem tylko na duże dzieci. Tylko doczesne, roztropnie obrane i roztropnie rozłożone używanie celem życia rozumnego człowieka.

Epikureizm uznawał rozmaite subtelne, szlachetne i umysłowe rozkosze. Cynizm i tym przeczył. Cynik dowodził, że wszystko, za czém gonią bogaci i wykształceni, subtelnym wymysłem znudzonych ludzi; że szczęście na tej ziemi znaleźć można chyba w zwierzęcej swobodzie i w zwierzęcym bezwstydie; a że poza tém życiem istnieje sama nicłość tylko, przeto cynik myślał o tém, jakby stać się zwierzęciem, aby najwięcej używać i najmniej cierpieć. I chcąc tę naukę utwierdzić, nie odwoływał się cynik do żadnych argumentów. Wskazywał

palcem na epikurejczyka bogatego, a śmiertelnie znudzonego, i na ten gest trudno było znaleźć odpowiedź.

Zachwiano tedy filozoficznie podstawy wiary i nawet podstawy cywilizacji. Zaprzeczywszy wpieryw bogom, przeczono ludzkości i wzywano ludzi do tego, by się zezwierzęcali, by się unicestwiali o tyle, o ile można się unicestwić przed śmiercią. Prawdą ciałem tylko, życiem rozumnym samo tylko zwierzęce życie ciała. Wszystko inne, to wymysł spaczony ludzkości, wszystko inne należy się w niwecz obrócić.

Cynikowi zdawało się może, że doszedł do ostatecznych kresów wątplenia. Mylił się zupełnie; i on i epikurejczyk twierdzili i wiele bardzo rzeczy twierdzili. W gruncie rzeczy twierdzenia ich były tylko przeciwieństwem twierdzeń stoików. Filozofia portyku i filozofia ogrodu znosiły się nawzajem. Obie były zarówno dogmatyczne, obie popierane mądrymi dowodami, a że obie równocześnie prawdą być nie mogły, przeto współczesne ich istnienie musiało rodzić zupełne wątplenie, czyli raczej zupełną niepewność w niejednym umyśle. To też znalazł się w wiek po śmierci Zenona i Epikura myśliciel, który to naturalne wątplenie ujął w filozoficzne ramy. Był nim dyrektor platońskiej Akademii, Karneades, urzędowy założyciel szkoły sceptyków.

Dwie różne nauki były ujęte w pismach Platona; w Timuszu, w Rzeczypospolitej, w prawach, w Fedonie, a poniekąd w Fedrze i w Filebie, stawał wielki myśliciel pozytywne twierdzenia; niektóre pośród tych twierdzeń prawyły o bardzo wzniosłym i dość niedostępnym idealizmie; inne, najłatwiej dla ogółu zrozumiałe, opisywały fantastyczny świat i prawyły o fantastycznej jakiegś i niemożliwej ludzkości. Prawem to powszechnym prawie w dziejach sztuk i nauk, że naśladowcy lubują się głównie w błędach mistrza i ztąd poszło, że uczono w Akademii głównie mrzonek Platona. Opis urojonego świata i urojonej rzeczypospolitej, i szczegóły o życiu ludzi po śmierci i przed urodzeniem, stanowiły główną treść wykładów, zapoznających tém samym ducha nauki Sokratesowej i nawet ducha większej części dyalogów Platona. Niewyczerpanym jest Sokrates Platona, ilekroć chodzi o upokorzenie zarozumiałości ludzkiej, ilekroć dowodzi, że naprawdę mądry ten tylko, co wie, iż nic nie wie. Gdy kto mu prawi o budowie świata, albo o tajemnicach tamecznego żywota, żartuje sobie z niego nielitościwie i zawsze dowiedzie mu wreszcie, że mówi o rzeczach zgoła nieznanach, o rzeczach, których nie rozumie i rozumieć nie może. A jeśli nie da się zaprzeczyć, że duch krytycznej powściągliwości znamionuje o wiele większą część rozmów Sokratesa, spisanych przez Platona, nie mogli nauczyciele dawniejszej Akademii ze słusznością twierdzić o sobie, iż są prawowitymi dziedzicami sławnych mędrców minionych wieków.



Inaczej i równie jednostronnie pojął był naukę Platona Piron z Elidy za dni Aleksandra Wielkiego. Dla niego krytyka nie była już środkiem: była celem, i całą mądrością Sokratesa było przeczenie temu, by człowiek w ogóle o czem mógł napewno wiedzieć. Już od kilku dziesiątków lat zaniósł był Arcezylas z Eolii do Aten Pironizm, a teraz Karneades uczynił wydoskonalony Pironizm, czyli sceptycyzm nauką urzędownie wykładaną w Akademii, i Karneades twierdził, że on dopiero stał się wiernym rzecznikiem nauki Platona, spaczonój przez jego poprzedników.

I stoicy i epikurejczycy wydali się uczniowi Sokratesa pyszałkami zarazem i zuchwałymi nieukami. Dziwił się ich pewności, a nie pochwalał jój wcale. Gotów był podjąć walkę z obydwoima. Gdy chodziło o bój ze stoikami, mógł u epikurejczyków wypożyczyć argumentów. Dostatecznie dowiedli niepewności wszystkich objawień i wszystkich religii, a stoicy wezwani, by dali dowód nieśmiertelności duszy, pozostali bez odpowiedzi. Okazało się, że nie ma słusznego powodu żądać od bogów pośmiertnej sprawiedliwości, i że wiara w czynne bogów działanie może być bluźnierstwem tylko. Wobec tego cnota, stoików jedyne dobro, stawała się rzeczą zgoła bezpodstawną, a niepodobna było bronić paradoksu twierdzącego, iż cnota tylko dobrem. O wiele prawdopodobniejszém wydawało się twierdzenie epikurejczyków, nazywających dobrem rozkosz, a przyznających, że cnota częstokroć rozkoszą, choć cynicy i temu przeczylili nie bez pozorów słuszności. Jak długo tedy epikurejczycy zbijali naukę stoików, dowodzili wielkiej bystrości; bystrość ta jednak opuszczała ich zgoła, gdy chodziło o postawienie własnej nauki.

A najpierw, czyż można było na seryo twierdzić, iż ten świat powstał z wypadkowego zderzenia mnogich atomów, zaopatrzonych w haczyki i lecących na ślepo w przepaść? To twierdzenie oczywistą tkanką samych niedorzeczności. A przedewszystkiém proszę, by mi jaki epikurejczyk wytłómaczył, dlaczego te atomy, jeśli istniały od początku, miały lecieć na dół? I co się podówczas, gdy ziemi jeszcze nie było, nazywało na dół? Na dół, znaczy w kierunku ku ziemi, ale ziemia nie jest pośród wszechświata, ani na dole, ani na górze; nam się wyda po chwili rozważki, że jest pośrodku, ale i to mniemanie tylko zupełnie dowolne. Nim ziemia powstała, nie było jeszcze ziemi. Proszę mi tedy powiedzieć, dokąd pierwotne atomy leciały na dół? Dziś obowiązuje pośród tego tu świata prawo to, że większe ciała mniejsze przyciągają; ale gdy tego jeszcze świata i praw jego nie było, nie łatwo pojąć, dla czego miały atomy lecieć na dół i co miało je gnać w pustą otchłań?

Dopiero wskutek zderzenia atomów powstały światy; powstał i świat ten i prawa jego. Do praw tego świata należy to, że ciało o ciało uderzyć może, że ciało może zahaczyć o ciało. I jakżeż mogły

się atomy zderzyć i związać wedle praw tego tu świata, zanim ten świat powstał? I jakżeż mogły z ich związku powstać bóstwa, pozostające zupełnie poza światem i nie mające zgoła żadnego związku ze światem? Pewno epikurejczycy pozostaną winni odpowiedzi na te pytania. Jedną chyba dadzą odpowiedź, mówiąc, że prawa mechaniki nie są tego tylko świata prawami, że obowiązują wszędzie wśród przestrzeni bez końca.

Ale wtedy nasunie się nowe pytanie: Wszak wedle porządku świata każde ciało, spadające na dół wśród pustej przestrzeni, spada linią prostą, pionową; mnóstwo ciał będzie wśród otchłani spadać zupełnie równolegle; równoległe linie nigdy się nie spotkają i ciała lecące w otchłań pustą nigdy się nie zderzą z sobą. Jakżeż tedy wytłómaczą epikurejczycy traf, który z atomów rozmaitych potworzył rozmaite ciała?

Epikurejczycy przeczą duszy nieśmiertelnej, ponieważ nie można dowieść tego, żeby kto był widział duszę odłączoną od ciała. Ci sami epikurejczycy mówią, że tak ciała wszystkie, jak barwy, tony, myśli i uczucia ludzkie, są tylko rozmaitym układem atomów. Wiedzą nawet, że te nieskończenie małe atomy są kształtu rozmaitego i bywają pozaopatrywane w drobnutki haczyki. Jakiemże czołem to twierdzą, skoro nikt atomów nie widział i nikt ich widzieć nie może? Moc jest podać o tém, że ludzie widzieli duchy i cuda, ale żadnemu bajarzowi się nie śniło nawet twierdzić, żeby kto był widział nieskończenie mały atom, zaopatrzony w jeszcze o wiele mniejszy haczyk.

Świat miał powstać przypadkiem. I to wymaga dowodu. Nie chcecie wierzyć żadnemu świętemu, ludowemu podaniu o początku świata dla tego, ponieważ podania te wszystkie są sprzeczne z sobą. Zgoda na to, że żadnego z nich dowieść nie można, ale można przecie logicznie przypuścić, że jakiś jeden naród jest w posiadaniu prawdziwego starodawnego podania o rzeczy początku. Pierwsi ludzie mogli prawnukom swoim przekazać wieść o pierwszych prawdach, i choć wszystkie prawie narody o wieści tej zapomniały, jakiś jeden, wyjątkowy, szczęśliwy naród mógł ją przechować. Wy teraz mówicie, że ten piękny świat powstał przypadkiem, i tém samém stawiacie nowe twierdzenie, zupełnie niezgodne z tamtými wszystkiemi twierdzeniami. Ono tedy potrzebuje dopiero silnego dowodu, zanim o nióm będziemy mówić. Wszelkie pozory przemawiają przeciw niemu. Powstało najpóźniej, powstało dziś prawie, nie może tedy być przez wieki przechowanym wspomnieniem, a prawdopodobieństwa innego wcale niema za sobą. Jest w świecie ład; sami temu nie przeczycie; jest piękno wielkie, wielka wszystkich cząstek i części świata staranność. Otóż traf tworzy tylko rzeczy zamieszane; mieszaj z sobą przez milion lat litery abecadła greckiego, a nigdy z tych liter nie powstanie Iliada. Świat ten jest pewnie większym od Iliady arcydziełem. I jakżeż możecie twierdzić, i to twierdzić na pewne, że powstał przypadkiem? Mówicie że boleść i śmierć świadczą przeciw temu, jakoby ten świat był dziełem



dobrych i wszechmocnych bogów. Może macie słuszność, a może to my tylko mamy umysł zbyt słaby, by mógł zrozumieć bogów zamiary. To pewno że piękno i ład świata przeczą waszjej powieści o tém, że świat powstał przypadkiem.

Mówicie, przedziwni ludzie, że ten świat jest tylko jednym światem, co się udał jako tako, pośród światów bezliku. Proszę dowieść, że istnieje choćby tylko jeden świat prócz tego, w którym my mieszkamy. Nie widział go nikt, powiadam nikt; nie widziała go baba zabobonna, nie widział go obłąkany, nie widział go nawet filozof epikurejczyk, wmawiający w siebie, że istnieje takich światów milion. Jest pewna szkoła astronomów, twierdząca że ziemia toczy się koło słońca, i że planety niebieskie, to inne ziemie podobne do naszych, a gwiazdy stałe to nowe słońca, nowymi ziemiami otoczone. Jeśli ta nauka jest prawdziwą, a dla czegożby nią nie miała być, można przypuścić, że niektóre pośród tych ziem są zamieszkałe przez jakieś ludzkości, o których nie możemy zgoła mieć żadnego wyobrażenia, że w innych przebywają wyższe od nas, lubo cielesne istoty, a że niektóre planety to straszliwe pustkowia, albo mieszkania zwierząt bezrozumnych. Żadna z nich jednak nie jest innym światem, wszystkie tylko tego świata częściami, rządzonemi prawami, które tym światem rządzą, a których najcudowniejszym i najpiękniejszym dziełem ład niebieskich zastępów. I czyż przypadek mógł być tego ładu prawodawcą? Światy te odbywają taniec swój nieustający i harmonijny, pośród przestrzeni bez końca, jeśli jest prawdziwą tych astronomów nauka. I gdzież w takim razie miejsce dla tamtych światów, o których bajacie? Istnieją chyba poza przestrzenią. I cóż to znaczy poza przestrzenią?

Zaiste! Przedziwni z was ludzie! Pozazdrościć wam można pewnością, z którą twierdzicie, że dusza wynikiem składu mięśni ludzkich, tak, jak pozazdrościć można przeciwnikom naszym, stoikom, niezachwianej niczém wiary, na mocy której twierdzą, że dusza iskrą niebiańską, spadła między ziemskie żywioły. Nie łatwo zrozumieć dla czegooby ogień miał być siedzibą uczucia i myśli, i dla czegooby część bóstwa miała się oderwać samochcąc od wszechwiednej, wszechmocnej i wiecznie szczęśliwej bóstwa całości na to, by rozpocząć w ludzkim ciele walkę ciężką ze śmiercią i boleścią. Nie łatwo to się wszystko w mojej mieści głowie, i chętnie przyznam wam, że może macie słuszność, gdy to wszystko między bajki zaliczacie, i stanę przy waszym boku do walki, nie na to wprawdzie, by dowieść, że to wszystko nie prawda, ale na to, by dowieść że nikt nie może wiedzieć, czy to prawda? Niemniej jednak i wasza nauka dla mnie źródłem wielkiego i niekłamanego zadziwienia. Twierdzicie, że to skład mięśni źródłem wiedzy, uczucia i myśli, a przecie codzien widzicie świeże trupy, w których wszystko jeszcze ułożone jak w żywych, a te trupy przecie i nie myślą i nie czują; przynajmniej tak mi się zdaje, a nikt z pośrodku was nie podjął się dowodu, że te trupy myślą i czują.

Wiem, co mi odpowiecie. Ciało nieboszczyka, to młyn, który stanął nie popychany już wiatrem; to spoczywająca lutnia: gdy młyn poruszony miele, gdy struny lutni zadrgają, powstaje muzyka. Wtedy powstanie myśl, kiedy ruch jakiś bliżej nieopisany, wewnątrz nasze przeniknie. Nie chcę wam kruczkami dokuczać; nie chcę kłaść naciśku na to, że mówicie, że tu chodzi o jakiś ruch nieopisany, że przeto sami się przyznajecie otwarciu do tego, że nie wiecie o jaki ruch tu chodzi; że tego ruchu nie znacie, że go sobie nawet nie możecie wyobrazić, i że przeto wy właśnie nie macie prawa o takim ruchu mówić, ponieważ dla tego tylko przeczyście powszechną wiarę ludzką w duchy i bogi, ponieważście duchów i bogów nie widzieli dotąd. To wszystko pomijam. Pytam się tylko: co to, dla bogów! mięśnie i nerwy żywego człowieka wprawia w ruch ów nieopisany? Odpowiedzcie, że przyływ krwi do mózgu, albo gra ogólna płynów żywotnych. Myśl, to zaiste dziwny skutek przyprywu i odpływu krwi, żółci i flegmy! Przypuszczam, że myśl i uczucie przez krew zrodzone, że ruchy krwi początkiem mądrości i wszelkiej cnoty, aleście tego dotąd nie dowiedli. Ale radbym przecie wiedzieć, co to krew w taki zbawienny ruch wprawia?—Jakaś siła przyrody.—Ale jaka siła? Czy ciało jakie?—Nie, to prąd tajemniczy, nie łatwy do opisania.—Widzę, że wszystkie twoje odpowiedzi pełne tajemnic; mówiłeś o nieopisanym ruchu, mówisz teraz o tajemniczym prądzie; widzę, że w gruncie rzeczy wiesz o tém wszystkim tyle co ja, i tyle co stoicy; ta tylko zachodzi różnica między mną a tobą i stoikami, że ja, nazywając rzeczy po imieniu, przyznaję się do tego, że nie wiem, z kąd się myśl wzięła w ciele ludzkim, kiedy ty i stoicy tłómaczycie tę rzecz na pozór różnie a w istocie jednakowo, za pomocą słów szumnych a pozbawionych znaczenia. Gdy stoik mówi o duchowym ogniu i wewnętrznej iskrze spadłej z nieba, słowa jego pod tym tylko warunkiem nie są niedorzecznymi, jeśli nie myśli o tym ogniu, co codzień płonie w kominie, i o tej iskrze, co pryska z krzemienia gdy o niego uderzysz stalą; boć przecie rzeczą śmieszną twierdzić, że ogień w kominie i iskra z krzesiwa myślą i czują. Ty mi znowu prawisz o ruchach i prądach tajemniczych, o siłach przyrody nienazwanych; słowa to, słowa i nic więcej i w te słowa przyoblekasz strojnie nagie twoje nieuctwo!

Twierdzisz, że dusza ciałem, że myśl każda i wyobrażenie każde jakimś nieuchwytnym ciałem, albo przynajmniej figurą opisaną przez wirujące atomy. Twierdzenia to niczém niedowiedzione i trudne do wiary. Skoro je stawiasz, zapewne wiesz o tém, że tak jest. Nie chcesz mi wyjawić z kąd pochodzi twoja wiedza, i mówisz tylko o tajemnicach. Snać nie możesz głośno mówić o rzeczach ukrytych i świętych. Ale jedną rzecz może mi powiesz, bo to rzecz ciekawa. I stoicy mówią o ciałach rozmaitych, o gwiazdach i światów budowie, i ty mówisz o tém wszystkiém sam. Oto chciałbym wiedzieć z kąd ta pewność, że w ogóle ciała na świecie istnieją?

Zdziwione rozwarłeś oczy. Zdajesz się nie pojmwac mego py-



tania.—Istotnie nie rozumiem tego, co mówisz. Pytanie to obłąkane go prawie, a wiem, że mienisz się być filozofem. Jeśli jest jaka rzecz oczywista, prosta i wszystkim wiadoma, to to, że ciała istnieją. Gdziekolwiek się obrócimy, widzimy ciała, czego się tylko dotknijemy, to ciało, oprócz ciała nie znamy nic na świecie, skorośmy się pozbyli złudzenia, jakoby w ciele naszym istniała jakaś niecielesna dusza. Nie przeczę, że nam się zdaje, że wszędzie dokoła nas istnieją ciała. Ale któż nam dowiedzie, że to nie złudzenie? Zgodne świadectwo zmysłów. Mówimy o złudzeniu, gdy zobaczymy np. kształt niewiasty, a niewiasta ta rozplynie się w niwecz, skoro zechcemy ją uchwycić. Mówimy o rzeczywistości, kiedy wszystkie nasze zmysły zgodnie to samo o jakimś zjawisku wypowiadają. Wiosto zanurzone do potowy w przejrzystej wodzie, wydaje się przelamanem, ale dotknięcie świadczy, że to złudzenie, a odpowiadające rzeczywistości świadectwo dotknięcia, zostanie potwierdzone przez wzrok, skoro wiosto z wody wydobędziemy.—To dobrze; ale jeśli pamiętam dobrze, mówiłeś o cudach i widzeniach, że jeśli opowieści o nich nie są zmyśleniami, są skutkiem złudzeń.—Tak mówiłem, i co więcej powiem, że byłoby dowodem złego smaku, gdybym nie był przekonany, że cuda najczęściej istotnie się przywidziały świadkom tych fantastycznych zdarzeń. Historye o cudach prawią o współczesnym świadectwie wszystkich zmysłów: widma święte wydawały głos i woń jakąś dziwną, a dotykały się świadków ognistą albo lodowatą, ale zawsze silną dłońią. Co więcej; bywało, że wielu ludzi od razu widziało, słyszało i czuło cud oczywisty. Wypada tedy chyba twierdzić, że te cuda były rzeczywistością a nie przywidzeniem.—To co innego; cuda te były przywidzeniem i zgoła niczem innym. Jakiś dziwny obłąd chwycił świadków tak, że wszystkie zmysły równocześnie wtórowały temu obłądowi. Teraz już nie rozumiem ciebie zgoła, i muszę prosić o zrozumiałe wytłómaczenie tego, co rzeczywistość odróżnia od przywidzenia?—Namysłasz się?—Widzę, że nie masz odpowiedzi na dorędziu?—I owszem, odpowiedź łatwa i prosta. Kiedy coś się sprzeciwia zwyczajnemu porządkowi natury, nie możemy przypuścić, by się ta rzecz była wydarzyła naprawdę, i musimy twierdzić, że rzecz się świadkom przywidziała. Teraz już pozostawiasz mnie bez odpowiedzi w rzeczy głównej. Pytałem się zrazu o to, czém mi dowiedziesz, że ci się zmysłowy, zewnętrzny świat nie przywidział. Teraz odpowiadasz, że przywidzenie tém tylko się różni od rzeczywistości, że jest zgodnem ze zwyczajnymi prawami tego świata. To nie jest żadna odpowiedź. — Jakto żadna odpowiedź? To jest odpowiedź i to dobra odpowiedź. Prawa tego świata są zgodne z sobą, a przeto są rzeczywiste.—Wpadasz w sofistykę, cudowny mędrcze, i tak się nie wykręcisz uczniowi Sokratesowemu. Gdybym się ciebie pytał o dowód tego, co twierdzi wielu, że ziemia jest okrągłą, i gdybyś mi odpowiedział, że to jest prawdą o każdej części ziemi, co jest zgodne z kolistą figurą ziemi téj, i że przeto prawdą jest że ziemia jest okrągłą, ponieważ to twierdzenie jest zgodne z okrągłością ziemi, rozumowałbyś

jak głupiec. Otóż nie gniewaj się, mój drogi, ale zupełnie tak samo, a nieinaczej dowodzisz rzeczywistości zmysłowego świata.

Musisz umilknąć przed oczywistością! Musisz przyznać, że nie masz najmniejszej pewności, że to wszystko, co ciebie otacza nie jest snem tylko i marą. Uderzysz mnie i zechcesz mnie w ten sposób przekonać o rzeczywistości ciała, ale argument będzie śmieszny i nie trafny, bo ja twierdzę tylko, że nie możesz wiedzieć, czy wszystko, co cię otacza nie jest snem, a wiesz o tém dobrze, żeś często we śnie walczył z ludźmi. A choć siebie samego uderzysz tak, że czujesz silny ból, nic sobie samemu nie dowiedziesz, okrom tego, że będziesz miał wrażenie bólu; zapewne wrażenie to nie będzie złudzeniem, ale złudzeniem być może łatwo cały związek zdarzeń o którym mniemasz, że stał się przyczyną wrażenia. Boli cię—prawda; nie potrafię w tobie zachwiać wiary, co do tego, że cię boli. Ale czyż ci się nieraz nie śnił ból spowodowany uderzeniem? Ból wtedy był rzeczywisty, nie rzeczywistém było uderzenie i przyśniło się tylko uderzone ciało. I któż ci ręczy, że to ciało, które masz, tobie się nie śni?

Powiesz na to może, że konsekwencya zdarzeń, że związek przeszłości z terażniejszością, rękojmnią rzeczywistości tego, co widzisz, słyszysz i czujesz. A ja ci się spytam: kto ci ręczy za to, że przeszłość, którą w téj chwili wspominasz była kiedykolwiek terażniejszością? Czy twoje zmysły, którym jedynie wierzysz? Czy ta przeszłość jest ciałem, że wierzysz w jój istnienie? Bo jeśli się nie mylę, cała twoja filozofia na tém polega, że wierzysz tylko w istnienie ciała.

Ruszasz niecierpliwie ramionami. Wiem już co powiesz. Powiesz że wcale nie dbasz o moje gadanie, że to ja się teraz w sofistmata bawię, a że świat cały jest rzeczywistym, skoro tobie się z konieczności rzeczywistym wydaje. Wybieg to! Wybieg tylko, i nic więcej!

Ja tu do ciebie mówię. Ty jesteś przekonany, że mówiąc, myślę, czuję, rozumiem; że teraz sam jestem świadom tego, że rozmawiam z tobą, że własne słyszę słowa, że widzę twój wyraz twarzy i całe to otoczenie. Otóż przeczę wręcz temu, a wzywam cię, byś mi dowiódł, że moje przeczenie kłamstwem. Łatwiej zaprawdę ci przyjdzie słońce zagasić na niebie, jak dostać na to dowodu. Kto ci zaręczy za to, że ja, który do ciebie tu przemawiam, nie jestem bez porównania od ciebie potężniejszą istotą, czarodziejem możnym? Oczywiałem cię zakłamię; jesteś w jęctwie mojem. Omamione zmysły twoje to tylko widzą, to tylko słyszą, to tylko czują, co ja chcę; pamięć twoja przedstawia ci te tylko okazy, które ja chcę, i myśl twoja jest niewolnicą moją i chodzi wiernie po szlakach wskazanych przezemnie. Jestem, przynaję, i o tyle tylko się nie mylisz, że twierdzisz że jestem, ale jestem zgoła czémś inném od tego, co sobie wyobrazasz wskutek mego nakazu. Istota moja nie da się wcale opisać wyrazami, które ci są w téj chwili znane, i darmobys się silił, gdybyś chciał moje istotę pojąć.



Reszta tego, co nazywasz otaczającym cię światem zewnętrznym, to złudzenie czyste, to coś, czego zgoła niema poza twoją wyobraźnią. Ja jeden jestem; ale z tych wszystkich, których znasz, których zdybujesz, z którymi obcuje, nie ma ani jednego, któryby myślał, chciał i czuł, nie ma ani jednego któryby był czémś, czémkolwiek bądź, poza twoją wyobraźnią. Ja wiem na pewne, że są niczém.

Myślisz, że siedzisz na krześle, że patrzysz na ściany. Myślisz, że krzesło to i ściany te, że ręka twoja i oczy twe są czémś rzeczywistém, że komuś innemu jeszcze tak się przedstawiają jak tobie. Myślisz się, myślisz najzupełniej. W ten sposób opanowałem wyobraźnię twoją, że stworzyłeś sobie sam, podług praw przezemnie narzuconych umysłowi twojemu, świat zupełnie złudny i nieprześląganie nieistotny.

Wiédz o tém! jesteś iskrą tylko na chwilę wywołaną przez moc jakąś magiczną z otchłani niecestwa. Przeszłość twoja i przyszłość zarówno ułudą, tyś ułudą tylko, jeżeli myślisz, żeś czém innym jak iskrą krzeszoną na chwilę przelotną przez moję wszechmoc.

Wiem, że ci tego wszystkiego, co teraz mówilem nie dowiodę; ale i ty sobie samemu nie dowiedziesz, że ci mówił nieprawdę, jeżeli tylko z dobrą wiarą będziesz rozumował sam z sobą. Ostatnią deską ratunku dla ciebie, ostatnim kęsem pewności, to, co Arystoteles napisał do Nikomacha. Wiész, że w téj chwili, w której wątpisz, jesteś, jakkolwiek nie wiész ani czém jesteś, ani jak jesteś. Ale to jedno pewne, to, co ty nazywasz Ty, a co ja nazywam Ja, to podobno nie jest ciałem, skoro możesz zwątpić o swoim ciele, nie zwątpiwszy o swojej istocie. Nie powiem aby to było duchem, bo nie wiem, co mam nazwać duchem. Nie powiem z pewnością, że nie jest ciałem, bo być może że ty i ja, obaj rozumiemy i pojmujemy zupełnie na opak, otrzymawszy obaj w darze od jakiejś potężniejszej istoty umysł kłamliwy i zgoła niezdolny poznać prawdę. Ale nam się wydaje, i nam się wydawać musi, że to jedno, o czém możemy napewne wiedzieć, że jest, że to „Ja,” czy względnie „Ty;” ta istota ludzka, jeśli żyjemy wśród ułudy, a poznająca, jeśli znamy prawdę, nie jest ciałem, a jest czém innym niezawisłym od ciała.

Jeśli po tém, co ci powiedziałem, tak nie widzisz rzeczy jak ja je widzę, dowodem to tylko tego, żeśmy niezdolni jedno i to samo widzieć, żeśmy odmienne istoty, i że mamy odmienne rozумы. Nic w tém dziwnego. Nie każdy człowiek zdolny to samo poznać, co inni ludzie. Znamy wszyscy takich ludzi, którzy, mając napozór zupełnie zdrowe oczy, nie mogą rozróżnić czerwonego i zielonego koloru. Nie się wydaje różnica między temi dwoma kolorami jaskrawą, ale widocznie są ludzie, którzy zupełnie inaczej odemnie fizyczne kolory widzą. Jeśli tobie się zdaje, że ty jesteś ciałem i ciałem tylko, inaczej widzimy filozoficzne kolory, jeśli wolno tego wyrazu użyć.

Nie mam zupełnie prawa twierdzić, żebym ja miał słuszność. Ale i ty nie masz tego prawa. Mnie się zdaje, że oprócz pięciu ze-

wnętrzných zmysłów mam szósty zmysł najważniejszy, wewnętrzny i poczucie. Ten zmysł daje mi pewność tego, że jestem, że myślę, że czuję; że są ogólne prawa natury, że jest nieśmiertelna moc idei. Ty masz pięć zmysłów tylko, i odwołujesz się jedynie do ich świadectwa. Może nie wiesz o tém, że myślisz i nie wiesz o tém, że dwa razy dwa jest cztery, a mnie się tylko mylnie zdaje, że o tém wiesz. A może, i to najpewniej, wiesz o tych rzeczach, ale wiesz o nich za pomocą wzroku lub słuchu. Ja wiem o nich za pomocą poczucia tylko, i nie pojmuję jak można za pomocą wzroku i słuchu o takich rzeczach wiedzieć. Ty znów nie pojmujesz, co jest poczucie, i spór między nami staje się niemożliwy w obec zasadniczej różnicy naszych umysłów i naszych środków poznawania. Być może, że to ty jesteś kalęką, i żeś pozbawiony szóstego, z natury swój kosztownego wielce i prawdopodobnego zmysłu duchowego poczucia, i w takim razie jesteś podobny do ślepców, którzy za pomocą dotknięcia, barwy nawet poznają, i w braku poczucia tak wyrobiłeś w sobie wzrok i słuch, że za ich pomocą wiesz o własnych swoich myślach, która to własność twoja niesłychanie mnie zadziwia. A może to ja jestem rodzajem niewinnego obłąkanego, któremu się zdaje że ma szósty zmysł, tak jak innym obłąkanym się zdaje, że są królami perskimi, że umieją latać, albo że mają brzuch szklanny. Zresztą być może, że obaj się mylimy i że o-baj mamy najnieprawdziwsze o wszystkim wyobrażenia.

Spodziewam się, że przynasz mi, że jest daleko łatwiej o błąd jak o słusne zdanie o jakiegokolwiek rzeczy. Zmysły nas mylą, pamięć nas myli, uczucie nas myli w każdej chwili. Ileżto razy się nie zdarzy, że dwóch ludzi było świadkami tego samego zdarzenia i że każdy inaczej to zdarzenie opowie; że się nawet w najlepszej wierze sprzeczać będą o nieprzypadkowy szczegół, albo o samą istotę tego zdarzenia. Inaczej widzieli i inaczej pamiętają, i nikt pomiędzy nimi rzeczy nie rozsądzi, oprócz jednego Boga najwyższego i wszechwie-dnego, jeśli taki Bóg istnieje.

Wobec takiej przyrodzonej i nieuleczonej ułomności umysłu ludzkiego, jest zuchwalstwem, przechodzącym wszelką miarę, chcieć stanowić coś o nauce świata, o cnocie i występku, o śmierci i życiu pośmiertnym, o sprawiedliwości bogów, o początku i celu rzeczy. Nie możemy nic pewnego powiedzieć o rzeczach powszednich i napozór zupełnie dostępnych. Zkądże prawo do tej szalonej zarozumiałości, która codzień stoików i epikurejczyków do walki uzbraja? Każdy człowiek tak świat widzi jak tego chcą wewnętrzne prawa jego umysłu. O tyle ludzie bywają zgodni z sobą, o ile przyrodzone widzenie ogółu ludzi bywa do siebie podobne; ale różnica pomiędzy pojedynczymi ludźmi jest tak wielką, że stoik może w najlepszej wierze szukać szczęścia i dobra w samej tylko cnocie, i w wykonywaniu woli wszechobecných bogów, kiedy epikurejczyk nie rozumie innego szczęścia nad rozkosz cielesną i umysłową, i jest przekonany, że wiara w czynnych bogów



i w nieśmiertelność duszy niedorzeczną bajką. Ale niech się między sobą nie spierają, bo jeden drugiego nie przekonał

Niech obaj wspominają prawdziwą naukę boskiego Platona, i niech wiedzą, że jeśli jest prawda (a jest niezawodnie gdzieś,) nie poznają jej na ziemi śmiertelni ludzie. Bawi gdzieś w świecie idei pośród bogów, a dla nas jest zgoła niedostępna. Możemy za nią tęsknić, i to już wielkim ludzkości przywilejem, nie możemy jej osiągnąć.

W obec zupełnej niepewności, na którą jesteśmy wszyscy skazani, powinniśmy być wzajemnie pobłażliwi; nie wolno nam żadnego człowieka, nie wolno żadnego zdania potępić, nie wolno nikomu naszego zdania narzucić, ale nie wolno także poychylić czoła przed krzykliwem i apodyktycznym twierdzeniem półmędrka, powtarzającego nieustannie, że całą mądrość posiadał i że zbadał światów istotę. Kiedy ci kto powie: wiem, wiem na pewno na mocy moich dociekań, i nieomylną bystrości mojego rozumu! bądźcie pewni, że ten, co się tak przechwala, nic na prawdę nie wie; bądźcie pewni, że to głupiec zarozumiały, albo jednostronny niedouk. Mędrzec prawdziwy własnemu nie ufa zdaniu; nie ufa ani zmysłom ani poczuciu; wie, że można równie logicznie wychwalać sprawiedliwość boską pod niebiosa i twierdzić że sprawiedliwość ludzkim tylko wymysłem. Powściągliwym będzie przeto i skromnym. Nie ulegnie natarczywym dowodom epikurejczyków i usłucha głosu rozsądku i głosu własnego przeczucia i własnego sumienia, pewny, że tak—najmniej się omyli. A gdy uzna, że jest kres postawiony ludzkiej mądrości, do tego zdania przystąpi które mu się wyda lepszem, a nie do tego, które o sobie powie, że jest pewniejszym.

Nie osiągnie człowiek łatwo cnoty stoików; wyjątkowe natury mogą się poświęcać nieustannie dla dobra drugich, ale ci, którzy niepostoją na tej stronnej ścieżce, nie będą przeto jeszcze złymi ani głupimi jak to stoicy dumnie mawiają. I epikurejczyka przyjdzie chwalić, jeśli natura go uczyni dobroczynnym, takim, jakim bywał Epikury; trudno jednak się spodziewać, aby człowiek myślący tylko o sobie i o swojej rozkoszy mógł być cnotliwym a choćby tylko szczęśliwym. Sprzeciwia się to zwyczajnym prawom natury ludzkiej.

Można w to wierzyć, że ze śmiercią wszystko się kończy, dowodem tego, że w to wierzyć można—to, że są ludzie, którzy mają takie przekonanie. Ale wiara ta nie jest ani pocieszającą ani prawdopodobną. Jeśli nie ma nic poza grobem, trudno zrozumieć po co człowiek żyje? Mimo deklamacyi stoików nie znajdzie szczęścia w cnotcie, i często będzie mu niewysłowienie gorzko, gdy przyjdzie pełnić obowiązki. Na nic się nie przydadzą epikurejczyków podszept, i człowiek nie znajdzie szczęścia mimo najwybredniejszej umiejętności wykwiutnego światowca; wszystko się sprzyrzy, wszystko się stanie nieznośnym, wszystko się wyda dziwnie bezcelowem, i wiedzą o tém dobrze wszyscy uczniowie Antystenesa.

Najrozsądniejszą nauką Arystotelesa, wedle której człowiek, dzierżąc się środka, winien dbać o moralne i fizyczne zdrowie i pełnić obowiązki członka rodziny i obywatela. Ale wykręślenie nadzieję nieśmiertelności, a te obowiązki wydadzą się dziwną niedorzecznością: oto ich streszczenie: jedź, pij, i śpij, i pracuj na to, byś mógł jeść, pić i spać. Oplacaj podatki, pełń służbę wojskową i sprawuj uciążliwe urzędy na to, byś ty sam, i na to, by drudzy mogli bezpiecniej i spokojniej jeść, pić i spać. Miej dzieci, i wychowuj je, i pracuj dla nich, i oszczędzaj na to tylko, aby mogły jeść, pić i spać. Oto wszystko, co ci jest nakazanem; a za to będziesz miał kłopotów i cierpień mnóstwo, i nareszcie staniesz się niczym, tak, jak twój przodekowie przed tobą, i jak twój potomkowie po tobie!

Czyż jest choć krztka zdrowego rozsądku w tym programie? Czyżby człowiek, któryby w to wierzył zupełnie, dał dowód poczytalności, gdyby się nie stał przebiegłym, chytrym, szkaradnym łotrem, zgniatającym wszystko, co mu stanie przeszkodą po drodze wiodącej do znośniejszego użycia chwili bieżącej? Czyżby się podjął trudu jakiego dla dobra przyszłych pokoleń, dzieci, albo rodaków? A zresztą niepodobna, aby ten, co wierzy w naukę Epikurego, jakkolwiek podjął walkę sam z sobą? On wierzy, że wszystko, co zrobi jest nieubłagane koniecznym skutkiem gry muszkułów i nerwów; on wierzy, że musi zrobić to, co jutro zrobi, i że żadna moc na ziemi ani w niebie nie ma prawa mścić się za jego mimowolny występki; szaleńcemby był tedy, gdyby chciał walczyć z koniecznością. I na prawdę: walka ta byłaby pozbawioną rozumnego celu, bo choć złe bywają często występki skutki, niemniej często występki przejdzie bez kary, a da choć chwilowe użycie. A cóż dla konsekwentnego epikurejczyka więcej warte od chwilowego użycia?

Goniłwa ta za użyciem chwili musi jednak się skończyć na rozpacz. Życie wszelkiego przyszłego celu pozbawione, musi wreszcie wcisnąć w dłoń sztylet samobójcy. W śmierci nicstwo, a w nicstwie jedyny spokój dla tego, co żyje zupełnie bez celu, nie wierząc w wolną wolę, w sprawiedliwość bogów, i w życie pośmiertne.

Bez téj wiary nie ostoi się ludzkość. Darmo powie uczeń Epikurego, że współczucie wrodzone ludziom, uniemożliwi na zawsze zbrodnie, i zapewni panowanie cnoty bez zabobonu. Co najmniej wydaje się to twierdzenie wielce wątpliwem, i kto tak mówi, albo nie wierzy we własne słowa, albo ma serce i duszę z hartowniejszej stali od serca i duszy innych. Kto wierzy w samą tylko moc ślepego trafu, i w rozkosz samolubstwa, ten w krótkie się przekonana, że rozkosz własna sama przez się milszą od rozkoszy cudzej; a że jęj zgoła już nie można mierzyć z rozkoszą nieznanym rodaków albo przyszłych pokoleń. Do poświęcenia wiedzie tylko wiara w jakieś boskie, niewystawione siły, których mędrzec bliżej nie opisze, ale którym przeczyć nie będzie. Poczucie mu powie że są. Gdy z trudem uczyni dobrze, uczuje radość, zarazem i boleść; boleść uczuje niezawodnie, radość



wtedy tylko, jeśli nie przypuścił do siebie niczém niedowiedzionej wiary epikurejczyków. Zrzeczenie się samolubnej rozkoszy zawsze przykre, ale mędrzec przywykł myśleć, że on tylko nieskończenie młą istotą, pośród wspaniałej harmonii światów; przywykł myśleć że ciało jego własne, bogactwo jego, i wszystko to, do czego lgnie, marami zgoła tylko, albo co najwięcej rzeczami, których samo istnienie nawet wątpliwe. Uzna natomiast poza rzeczami temi istniejący świat, rzeczywisty jakiś, który jest przyczyną ukrytą tego, co widzi i czuje, i domyśli się, że rzeczywistość owa, pozaświatowa, wieczna, piękna i nie skalana, wyższa nieskończenie od znanego świata co lubo jest tylko jej słabym odbłaskiem, przecie tyle ma w sobie piękna i ładu. Ową zaświatową rzeczywistość, ową prawdę niedostępną, nazwie mędrzec światem bogów, i pochyli się przed nim w ciszy i pokorze; i wyda mu się, że wtedy, kiedy spełnia czyn sprawiedliwy, kiedy się poświęca, i kiedy swoje dobro zabija na to, by żyło dobro narodu, albo ludzkości, wchodzi w tajemnicze obcowanie z owym światem prawdy wiecznej, i potężnieje tém samém tysiąckrotnie.

Być może, że się mędrzec myli, ale z tą wiarą i jemu dobrze i ludziom dobrze, i tę wiarę głosząc, i przyznając się do nieuleczonej słabości rozumu ludzkiego, postawił Karneades, rodem z Cyreny w Afryce, nie przepartą zaporę wszechwładztwu nauki epikurego. Szlachetny jego i umiarkowany sceptycyzm zastąpił zupełnie w Akademii ateńskiej mistyczne i kabalistyczne nauki, które tam dotąd wykładano, i gdy chodziło o poważne i wymowne poselstwo do wszechwładnego już wówczas Rzymu, wysłano na jego czele Karneadesa. Z elegancją ironią Sokratesa, zaczął z Rzymianami mówić o rzeczach ludzkich i boskich, w młodzieży rozbudził myśl badawczą, której dotąd nie było dość w Rzymie, a u niejednego Rzymianina stariej daty zachwiał wiarę w rzeczy święte, którą winien był niebaczny uszanować, i którą Sokrates byłby uszanował najpewniej. Rad z tego, że mógł panom świata dowiedzieć, że są ludźmi tylko z konieczności omylnymi, że nic nie wiedzą i że powinni żyć w pokorze, był tak zuchwałym, że wszczął w senacie w głos rozprawiać o tém, co przedewszystkiém senat Rzymski obchodziło, i wychwalił jednego dnia prawo i sprawiedliwość tak wspaniałemi słowy, że cały senat przyklasnął postowi z wymownej Grecyi. Nazajutrz powrócił do senatu Karneades i niemniej wymownie, jak w przeddzień zbił wszystkie własne wczorajsze wywody. Zmieształ się tym razem senat, czuł się upokorzonym; myślał że naigravano sobie przed nim z rzeczy świętych, i na wniosek starego Katona, miłośnika starodawnego obyczaju, kazał mędrcom wyjechać z Rzymu.

Na czas jakiś zamknięto wrota wiecznego miasta przed obosieczną wymową średniej akademii, jak to przezwano sektę filozoficzną, założoną przez Karneadesa. Młodzież rzymska wierzyła tedy, że człowiek może o własnej sile dociec prawdy, i że może stać się na ziemi już zupełnie szczęśliwym. Wierzyła w dawne bogi, dawny obyczaj

i dawną cnotę, ale dlatego tylko, ponieważ o niczém inném nie sły-  
szała. Katon zatykał jęj uszy. Ale Katon nie mógł żyć wiecznie,  
a i za życia nawet nie mógł zatkać każdej szczeliny dokoła starego  
Rzymu. Migotliwa grecka mądrość zachodziła na Forum i na Ka-  
pitol, i z uśmiechem ironicznym, zasiadała przy uroczystych błagal-  
nych i wróżebnych ofiarach. Najgłośniej się odezwał pewny siebie  
i łatwo dostępny epikureizm, a Rzymianie nie nauczeni wątpić i badać  
łatwiej od Greków, uwierzyli w to, co epikureizm wygłaszał z niezach-  
wianą pewnością siebie, i niebawem Augurowie, mający zbadać wo-  
łę bogów, nie mogli na siebie spojrzeć bez uśmiechu. Wielbiciele sta-  
rorzymskiej cnoty musieli się wtedy uciec do filozofii greckiej, na to,  
by zwalczyć grecką filozofią. Dogmatyka stoików wydała się potwier-  
dzeniem starorzzymskiej wiary i meżowie o hartownej duszy, chwycili  
się téj nauki. Mogła być podporą prawowiernych, mogła być siłą  
wyjątkowych natur, nie mogła na prawdę zwalczyć nowożytnego ma-  
teryalizmu, uznawała dawną wiarę i głośno wyznawała nauki, którym  
epikureizm przeczył, chyląc czoło przed powagą obyczaju i potęgą bo-  
gów; nie odpowiadała na nowe argumenta filozofii ogrodu. Stoicyzm  
wyciągał konsekwencją z grecko-rzymskiej religii, ale téj religii nie  
umiał obronić; dodawał siły prawowiernym, nie mógł zachwiać prze-  
konania materyalistów. Przytem i sam nie zewszystkiém był wolny  
od pewnego materyalizmu; głośno wychwalał naturę duszy i moc bo-  
gów, ale twierdził, że duchy wszystkie ogniem, kiedy każdy mógł się  
przekonać, że ogień tylko ślepą siłą przyrody. Choć stoicyzm nakła-  
dał na barki wiernych najcięższe obowiązki, wierzył wraz z całym po-  
gaństwem w jakąś moc ślepą przeznaczenia, przed którą nie mógł  
nikt ująć, i popadł przeto w wewnętrzną sprzeczność, żądając nieby-  
wałej cnoty, a mimo to nie uznając zupełnie wolnej woli człowieka.  
Zresztą zbyt twardą była jego nauka i cnotę przezywał jedyną nad-  
grodą cnoty, a to orzeczenie osładzał twierdzeniem, że cnota jedynym  
dobrem na ziemi. Wydał tedy stoicyzm najszlachetniejszych ludzi  
późniejszej starożytności, nie zdołał choćby jednego powstrzymać od  
materyalizmu.

Ojcowie rzymscy, ludzie staréj daty, widząc szérzące się po sta-  
rożytnym świecie zło wątpienia, wyprawiali swoich synów do Aten,  
albo do Rodu, do szkoły najstynniejszych podówczas stoików. Egzal-  
towani i wierzący z natury młodzieńcy, stawali się uczniami Zenona,  
ale ilość ich była mała, i młodzi Rzymianie wysłani do Grecji po le-  
karstwo na epikureizm, powracali do domu z epikurejską trucizną,  
a ilość odpadłych byłaby była o wiele większą, gdyby nie szkoła Kar-  
neadesa. Było pełno niekonsekwencji w staréj mitologii, i pełno  
nieubłaganie twardych doktryn u stoików; jedne nie zadawałniały ro-  
zumu, inne obrażały uczucie; obie odpychały od siebie wiele umysłóv  
badawczych, a na wszystkie czychał epikureizm. Bystrzejszych i lu-  
dzi dobrej woli wstrzymywała w pół drogi akademia. Nielitośnie



rozbierała naukę stoików i łatwiej nad nią odnosiła zwycięstwo; ale równocześnie obalała także zarozumiałą filozofią ogrodu. Młody Rzymianin widział całą płytkość materializmu, i odwracał się od niego z lekceważeniem, przekonany o tym, że wszystkie podobne nauki przekraczają granice wiedzy ludzkiej. Tak wyrwana z dogmatycznej drzémki, młodzież wracała poczęści w objęcia stoicyzmu, przezywając jednak słusznie wiarą to, co dawniej nazywano wiedzą; a choć niejedynemu dogmat Zenonów pozostawał dla niej niepojętym, mówiła sobie, że rozum ludzki nadto stały, aby mógł zrozumieć prawdę, a że jej znamieniem niezrównana piękność wzniosłej nauki mędrców z pod portyku.

Ogół pozostawał na całe życie pośród chłodnych chodników akademii. Wiedział, że nie dojdzie do absolutnej prawdy, a wierzył w to, co się wydawało prawdopodobnym i szlachetnym; nie mógł świata i życia zrozumieć! nie mógł żadnej zaznać pociechy nie wierząc w Boga Najwyższego w bogów pięknych, czyli w nadludzkie duchy, i w nieśmiertelność i poczytalność ludzkiej duszy. Odwracał się od lubieżnych i okrutnych baśni przymieszanych do pogańskiej wiary, ale wierzył w moc bogów i nie pełnił cnoty dla cnoty tylko, ale i dlatego, że wierzył, że jest jakieś święte prawo światów, na mocy którego mąż cnotliwy dozna rozkoszy nieznanych dla tłumów, i ujrzy jeszcze przed śmiercią, okiem ducha, niecielesne i najwyższe piękno. A choć trudno było słabemu rozumowi ludzkiemu pogodzić wszechmoc boską i ład nieubłagany świata z wolną wolą jednostki, wierzyli akademicy i w jedno i w drugie, gdyż taka tylko wiara czyniła życie godnym bogów i ludzi.

Uczniowie akademii rozchodzili się tedy po świecie starożytnym czyniąc dobrze, bez sztywniej pychy stoików. Wiedzieli, że każdy człowiek się może mylić; byli tedy dla wszystkich pobłażliwi a dla siebie tylko surowi; ani drugich nie przezywali głupcami, ani sobie nie przywłaszczali nazwiska mędrców, a bez zuchwalstwa działali tak jak stoicy, wierząc a nie wiedząc, że to działanie najzbawienniejsze. Z pośrodku nich wyszli Cicero, wymowny obrońca rzymskiej Rzeczypospolitej, Atticus, który do nowego życia dźwigał uczone Ateny, Horacy, poeta wczasu i uczciwej swobody, Agryppa szlachetny zdobywca Brytanii i Tacyt pierwszy z dziejopisów Romy. Byli to wielcy ludzie, i wstrzymywali świat od upadku, a wierzyli w Boga, wolną wolę i nieśmiertelność duszy. Później nastali imperatorowie Romy, pełni cnoty i zasługi, a pośród nich pierwsi, Trajan i Hadryan wyznawali naukę akademii. Akademia i Portyk szli o lepsze w obronie starych a nieśmiertelnych zasad, ale stoicy w dumie swojej nie wierzyli, by ludzkość mogła pójść dalej jak za bogobojnej starożytności, i zabobonem albo bezbożnością przezywali nowe prawdy przybywające ze Wschodu. Akademia gotowa była zawsze przyjąć boską nowinę, wiedząc o ludzkiej słabości i ludzkiej ślepotcie; stoicy nie żądali żadnej nagrody za cnotę;

akademyści spodziewali się, że mają dostąpić sposobem niepojętym, nadprzyrodzonej i niewysłowionej pociechy, jeśli na nią tylko zasłużą. Marzyli o niej zrazu nieśmiało, powtarzając tylko słowa w tej mierze niegdyś wypowiedziane przez Platona; ale powoli nadzieja ich stawała się coraz pewniejszą, i wreszcie wydało im się, że nadzieja ziszczona, a wtedy Platon i Plutarch wnieśli w świat starożytny naukę pełną życia i zachwytów, ostatnią filozofią pogaństwa, mistyczną macierz wielu nowych wieków, ostatnią poprzedniczkę chrześcijaństwa, o której jednak już mi w tej chwili mówić niepodobna.

---









